



**MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY  
WYDAWANY PRZEZ  
AMERYKAŃSKO-POLSKĄ IZBĘ HANDLOWĄ  
POD REDAKCJĄ MIECZYŚŁAWA TULEJI**

Rok drugi.

N<sup>o</sup> 1.

Styczeń 1924.

**T R E Ś Ć**

	<i>Frontispiece</i>
	str.
Pomnik Kazimierza Puławskiego w Waszyngtonie	5
MIECZYŚŁAW TULEJA — Na przelomie	6
KPT. JAN CHODŹKO — Puławski w Ameryce	12
F. A. LISZEWSKI — Nowy Jork	15
O. L. — Jak mieszkają w Ameryce	17
Inżynierowie Organizacji Pracy	20
Przygotowania do zawarcia Traktatów z Ameryką	16
DR. K. ŻURAWSKI — Instytucje Polityczne w Stanach Zjednoczonych (ciąg dalszy)	24
H. D. — Amerykanin o Polsce i Ameryce	29
INŻ. Z. KACPROWSKI — Dostawa wagonów amerykańskich do Polski	31
Kronika	33
Oferty i Zapytania z Ameryki	33
O. HENRY — Babes in the Jungle	36
Miasto Polskie w Detroit	37
Nowe Książki i Czasopisma	37
Wiadomości Różne	37
Z. KOCZOROWSKI — W Goście u „Wuja Sama“ (ciąg dalszy)	39
M. H. SZPYRKÓWNA — Gwiazdy i Dolary (ciąg dalszy)	48

*Przedruki dozwolone jedynie za podaniem źródła.*



**Adres redakcji i administracji: Warszawa, Nowy-Świat 74, (Pałac Staszica)  
tel. 26-62. Konto w P. K. O. Nr. 7.136.**

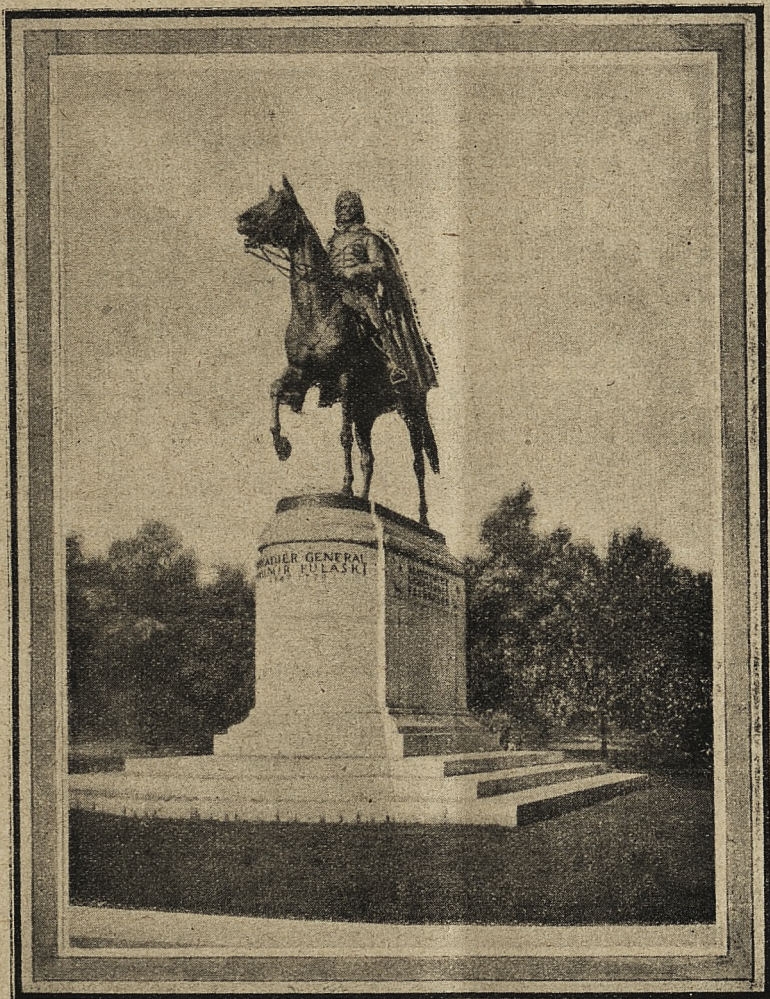
**Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 6 do 7.**

**Cena Numeru pojedynczego 1.300.000 Mkp.**









POMNIK GENERAŁA BRYGADJERA KAZIMIERZA PUŁAWSKIEGO  
W WASZYNGTONIE.



## Mowa Noworoczna Prez. Wojciechowskiego.

P. Prezydent Rzeczypospolitej, wygłosił na Zamku następujące przemówienie noworoczne:

„Serdeczne dzięki za życzenia dobrego roku dla Polski. Pragnę je wzmocnić przeświadczeniem, iż dobro Rzeczypospolitej stawać się będzie nakazem wszystkich obywateli w ich życiu codziennem. Nie prawdziwszego nad to, co powiedział Mickiewicz: Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie“. nieraz trapiła mnie troska, czy wolni od jarzma obcej przemocy, zdołamy wytworzyć dostatecznie silną spoiłość wewnętrzną dla sprostania wielkiemu zadaniu obecnej chwili dziejowej. Czuję jednak, i to coraz częściej, jak w podświadomem życiu dzisiejszych obywateli dojrzała pragnienie porozumienia się, konsolidacji, zaufania do siebie i siły narodowej, połącznię polski zmysł państwowy. Musi on się ujawnić, zapanować nad naszym życiem publicznem i usunąć z niego stare przyzwyczajenia swawoli i prywaty, egotyzmu i egoizmu, jałowych narzekuń i zwątpienia.

Dlatego, pomimo zgrzytów, starych przyzwyczajenia w obecnym kryzysie finansowym, z otuchą witamy rozpoczynający się rok nowy i widzę z mego stanowiska, jak Polska podnosi się ku górze. Nie fantazją poetycką chcę was karmić, ale silnem przeświadczeniem, że potężniejszy głos sumienia obywatelskiego musi znaleźć swój wyraz w jednolitem postępowaniu wszystkich organów rządu: sejmu, senatu, ministrów, urzędników i sędzów. Kończy się wahanie i zwątpienie, zaczyna wykonanie tego, co całoroczne rozważanie wskazało jako najważniejsze — uzdrowienie polskiego skarbu. Nie może ostać się dłużej dysonans pomiędzy patriotycznymi uczuciami, a rzeczywistością. Podczas pokoju miłość ojczyzny, poświęcenie dla niej wyraża się przedewszystkiem w płaceniu podatków. Tą miarą będziemy mierzyli lojalność obywateli, napędzać skarb i usuwać troskę dręczącą wszystkich ludzi pracy. Proszę Boga Wszechmocnego, ażeby przy wykonywaniu obowiązków dał nam wszystkim, urzędom i obywatelom, jaknajwięcej stanowczej woli, ażebyśmy zaskżyli u potomnych na dobre imię zgodnych budowniczych Rzeczypospolitej”.



MIECZYSLAW TULEJA.

## NA PRZEŁOMIE.

**P**rzetrwaliśmy już pięć lat niezależnego bytu państwowego. Powstała z gruzów Polska w ciągu tych 5 lat ubiegłych dokonała rzeczy wręcz cudownych. Zorganizowała wspaniałą armję, która powstała z niczego. Z niczego prawie powstały i rozrastały się: kolej, poczta, telegraf, szkoły, drogi, policja i t. p. A powstały one, istnieją i rozwijają się dzięki nadludzkiej pracy, bezgranicznemu poświęceniu, energii i wysiłkowi małej stosunkowo liczby naprawdę Polskę kochających i dobra jej pragnących obywateli wielkiej woli, którzy jednak nie byli w możności sprostać wszystkiemu. Szerokie zaś masy społeczeństwa w budowie gmachu państwowego spełniały rolę biernego widza, przyglądając się obojętnie i spokojnie faktom historycznym.

Wśród mas tych, zapatrzonych w złotego cielca, uwijały się całe czerechy rozmaitych oszustów, matolek, pospolitych złodziei, bandytów i tym podobnych szumowin, szukających łatwego żerowiska — którzy z całym impetem, energją, perfidją i zamiłowaniem wysilali się, żeby państwo i bliźniego okraść i ograbić, gdzie się da i jak się da — byle sobie tylko wzbogacić. Polska, według pojęcia tych „obywateli“ miała obowiązek utrzymywać ich. I rzeczywiście utrzymywała, a częściowo i dziś jeszcze utrzymuje. Przez szereg lat wszelkiego rodzaju pasożyty, próżniaki i darmozjady domowego chowu i importowane wysysały krew z Polski, jak pijawki. Porobiwszy na paskowaniu, okradaniu skarbu i ludności olbrzymie fortuny — są oni teraz tak bezczelni oraz pewni siebie, że jeszcze tej Polsce złorzeczą i urągają na każdym kroku. — A naród przetrwał na to wszystko biernie.

Przez całe pięć lat niepłaciliśmy, a jeżeli płaciliśmy, to śmiesznie małe podatki, wykręcając się wszelkimi sposobami od uiszczania i tych ostatnich. Natomiast od państwa żądaliśmy całego szeregu świadczeń. Trwoniliśmy bezmyślnie mienie narodowe. Doszło do tego, że Polska, kraj bardzo duży, zasobny w olbrzymie bogactwa naturalne, wskutek nienormalnych warunków, nie była w możności wyżywić, odziać i ogrzać całych rzesz biednej ludności. Zarząd walki partyjne dolewały oliwy do ognia, rozbijając naród na szereg nienawidzących się grup politycznych, które, gdy-

by mogły — utopiłyby jedna drugą w łyżce wody.

To co piszę nie jest przesadą — to niestety bardzo smutna prawda.

Oczywiście, że w takich warunkach nie mogło być mowy o normalnym rozwoju kraju i dobrobycie społecznym. Rezultat takich stosunków był do przewidzenia.

Nic więc dziwnego, że początkowo powoli, potem coraz szybciej zaczęliśmy się toczyć ku przepaści, w którą państwo i naród wreszcie runąć by musiały, jeżeli w ostatniej choć chwili nie opamiętamy się i nie zastosujemy wszystkich dostępnych środków ratunkowych.

Całe nasze życie gospodarcze w roku ubiegłym rozwijało się wskutek wyżej wymienionych przyczyn w zatrutej atmosferze chorej waluty. Choroba ta toczyła organizm państwowy, a w ostatnich miesiącach przybrała rozmiary bardzo groźne, wprost katastrofalne. Dopiero widmo katastrofy wstrząsnęło narodem.

Na szczęście, sądząc z pozorów zaobserwowanych w ostatnich tygodniach widać, że naród, zrozumiałwszy wreszcie groźbę położenia, zaczyna się otrząsać z niedołęstwa i kierując się zdrowym rozumem oraz instynktem samozachowawczym, przygotowuje się do czynu.

Dziś każdy widzi jasno, że czyhające na nas nieszcześnie da się zażegnać tylko drogą sanacji skarbu. Zagadnienie to stanęło na czele wszystkich spraw państwowych, zajmując rząd, ciała ustawodawcze, opinię publiczną nie tylko w kraju, lecz i zagranicą. Co do środków sanacji panuje całkowite porozumienie. Nikomu z nas nie są one dzisiaj obce.

Wszystkie środki sanacyjne są ciężkie, lecz społeczeństwo powinno ufać, że ciężary te będzie mogło wytrzymać. Tembardziej ufać powinno, że przecie mimo wszystko, nasze życie gospodarcze czyni niezaprzeczone postępy na wszystkich polach działalności, a więc: w rolnictwie przemyśle i handlu.

W warunkach obecnych nie możemy się oglądać na pomoc obcą, gdyż nikt nam z pomocą tą nie przyjdzie. Musimy zakasać rękawy i wcielić w życie amerykańską zasadę: „self help“. Z tego bagna, w jakie sami siebie wpakowaliśmy, musimy się i o wła-



snych siłach wyostać. Będzie to sprawa niełatwa, gdyż ugrzęźliśmy w niem po uszy.

Wzorujmy się na wspaniałym przykładzie, jaki nam dają Stany Zjednoczone, które też przechodziły okresy kryzysów rozmaitych, jak katastrofalny spadek waluty, demoralizację i t. p., lecz dzięki wielkiej miłości ojczyzny, wytrwałości, energii i usilnej pracy swych obywateli — zwalczyły wszystkie trudności. Każdy obywatel amerykański żąda od państwa wszystkiego, czego ma prawo żądać, ale wzamian za to każdy, bez wyjątku, spełnia sumiennie, co do joty wszelkie swoje obowiązki względem państwa. Oto cała ta-

jemnica szczęścia, dobrobytu i potęgi narodu amerykańskiego.

To też, biorąc się do uzdrowienia stosunków, a przedewszystkiem skarbu w Polsce zarzućmy stanowczo wszystko złe; cały naród, jak jeden mąż niech wyteży wszystkie siły, i energicznie, dzielnie weźmie się do pracy, a pewnem jest, że w krótkim przeciągu czasu Polska będzie tak zasobna, szczęśliwa i potężna, jak Stany Zjednoczone.

Chwila jest przełomowa — nie traćmy więc czasu i wszyscy — do pracy!

KAPITAN JAN CHODŹKO.

## PUŁAWSKI W AMERYCE.

**P**odobnie jak wiele czynów bohaterskich spełnionych na polu bitwy pozostaje zupełnie nieznanych, tak i w historii narodów są ludzie wielcy, o których się zapomina.

Mam tu na myśli Kazimierza Puławskiego, wielkiego żołnierza, który wraz z Kościuszką i innymi oficerami polskimi powędrował do Ameryki i tam, walcząc bohatersko za wolność wyzwalającego się narodu amerykańskiego — zginął. Zginął i myśmy o nim zupełnie zapomnieli; nie zapomnieli jednak jego zasług amerykanie i cczą go na równi z innymi bohaterami amerykańskimi.

Korzystając z udzielonej mi łaskawie gościny na szpaltach „Ameryki”, chciałbym możliwie zwięźle opisać niektóre ciekawe momenty z czasu pobytu i działalności Puławskiego w Ameryce, działalności z natury rzeczy głównie wojskowej.

Przy sposobności wydaje mi się niezbędnem określenie znaczenia pomocy moralnej, udzielonej powstańcom amerykańskim przez Polskę, która znajdowała się wówczas na przełomie najtragiczniejszego okresu swej historii.

Bez wątpienia słowa „pomoc polska” mogą wywołać uśmiech na ustach tych, dla których tylko strona materialna ma znaczenie, a którzy nie oceniają zupełnie strony moralnej. Polacy nie mieli nic innego do ofiarowania, jak tylko własną krew i poświęcając ją bez wahania nabyli to samo prawo do wdzięczności amerykańskiej, jak ci, którzy nieśli młodej republice pomoc materialną.

Francja i Polska występują w walce tej na pierwszym planie. Francja miała arsenały, żołnierzy, flotę i interwencja jej była decydująca. Polacy zaś wnieśli jedynie szable i swe serca, giest ich jednak miał ogromne znaczenie moralne z tego względu, że nie hołdowali oni żadnemu kierunkowi politycznemu, a wiodła ich tylko miłość wolności. Francja jest zbyt bogatą w sławę, by to twierdzenie mogło ją pomniejszyć.

Interwenjując w walce i udzielając powstańcom amerykańskich wybitnej pomocy, która miała zdecydować o zwycięstwie — Francja monarchiczna postępowała jedynie w myśl swej polityki tradycyjnej, która miała na celu osłabienie Anglii, pomszczenie utraty kolonji i anulowanie niekorzystnych traktatów, narzuconych słabemu Ludwikowi XV; interwencja więc Francji była wynikiem obmyślonego planu działania, gdyż zwycięstwo młodej republiki miało stać się jej rewanzem przeciw Wielkiej Brytanji.

Ale jakąż korzyść mogli mieć ze zwycięstwa amerykańskiego polacy? Żadnej. Podzielali oni jedynie ryzyko w tej walce, w której wspaniałomyślnie wzięli udział, zwycięstwo jednak nie przyniosło nic ani im, ani ich ojczyźnie. Walczyć i umrzeć za wolność — to wszystko, co pragnęły uzyskać. Ale przez sławę ich czynów, chwała męczeńskiej Polski miała się zwiększyć. Przyszli oni, aby walczyć za wolność. Jakkolwiek szlachta francuska z wielkim entuzjazmem gromadziła się pod sztandarem królewskim w celu przyjscia z pomocą Stanom Zjednoczonym — to jednak nie można



powiedzieć, abo wojsko monarchy absolutnego miało walczyć jedynie z czystych idealnych pobudek. W chwili, kiedy we Francji absolutyzm walczył z ideami filozoficznymi, które miały doprowadzić do rewolucji, nieomal że w przeddzień tego przełomu, który pochłonął monarchję — było trochę niebezpiecznem podnoszenie tej palącej sprawy. Położenie bowiem króla francuskiego, podtrzymującego opór poddanych przeciw prawemu monarcharsze, było dość fałszywe. Monarchja francuska bezwiednie może zadała pierwszy cios „prawu Boskiemu”.

Interwencja na rzecz wolności była przeciwna zasadom monarchji. Można więc rozumieć wstrzeźliwość, z jaką król francuski odnosił się z początku do tej sprawy i niechęć rządu królewskiego do podtrzymywania oporu poddanych przeciw swemu władcy. U polaków nie było nic podobnego. Ludzie ci, którzy walczyli za własną wolność, uważali na rzecz zupełnie naturalną, że inny naród chce zdobyć niezależność. Forma ich rządu, ich tradycje zgodnie skłaniały ich do wejścia w szeregi powstańców amerykańskich. Ich pojęcie o wolności nie było filozoficznem i słowo „rzeczpospolita”, które oznaczało ich własną formę rządu, nie przerażało ich wcale. Pojmujemy więc sympatję, z jaką odnosił się do nich Washington.

Czyż Washington mógł nie polubić od pierwszego spotkania Kościuszki i Puławskiego? W duszach ich odczuwał gorącą miłość wolności, to zamiłowanie, które Lafayette, poddany absolutnego monarchy, mógł wyznawać jedynie w ukryciu.

W roku 1777 statek francuski „La belle Louise”, przywiózł bohatera konfederacji barskiej do Ameryki. Towarzyszył mu w tej podróży dawny towarzysz broni, Maciej Rogowski, rotmistrz konfederacji barskiej, który poprzysiągł, że pójdzie za nim, choćby do samych Antypodów.

W czasie podróży Puławski próbował nauczyć się po angielsku przy pomocy kupionego w Paryżu słownika. Rogowski w pamiętniku<sup>1)</sup> swoim pisze: „Najpierwsze słowo, jakie pan Kazimierz wyszukał było „forward“, co znaczy naprzód — w komendzie militarnej najpotrzebniejsze”.

Po przybyciu do Ameryki, Puławski niezwłocznie udał się do Wilmington w stanie Pensylwanja, gdzie znajdowała się główna kwatery gen. Washingtona. Podróżni przedstawili się najpierw Latayette'owi, do którego mieli listy polecające. Od pierwszego spotkania Lafayette powziął najgorętszą sympatję do bohatera polskiego, a ponieważ cieszył się wielkim wpływem u Washingtona chciał osobiście przedstawić mu przybyłego. Washington przyjął Puławskiego jaknajlepiej i od razu czuł się pociągniętym ku temu człowiekowi prawemu i lojalnemu, który był „prędko do zwady, ale skuteczny do rady, do zabawy i do sprawy, do modlitwy i do bitwy”.

Puławski nie prosił o nic innego, jak tylko o pozwolenie wstąpienia jako wolontariusz do armji Wolności. Washington, biorąc pod uwagę jego stopień i doświadczenie wojskowe zaproponował mu dowództwo w piechocie, lub kawalerji. Puławski wybrał to ostatnie, mówiąc, „że urósł na koniu i że polacy do

konnych exercycji mają wrodzony pociąg i upodobanie”. Washington powierzył mu dowództwo nad brygadą kawalerji, którego nie chciał się podjąć generał Reed i zwrócił się do kongresu, aby przydzielił mu to stanowisko.

Oczekując odpowiedzi, która miała za twierdzić go na tem stanowisku i nadać należy mu stopień, Puławski prowadził monotonne życie obozowe, starając się zbliżyć



KAPITAN JAN CHODŹKO.

<sup>1)</sup> Wszystkie cytaty w artykule niniejszym wzięte są z pamiętników Rogowskiego, wydanych w Paryżu w latach 30-tych ub. wieku.



do swych przyszłych żołnierzy. Pierwsze spotkanie z żołnierzami Wolności nie było zachęcające. Rogowski mówi o tem bez ogródek: „Armja amerykańska nie podobała mi się na pierwszy rzut oka, nie nosząc bowiem jednakowych mundurów, nie miała miny militarnej i zakrawała na ruchawkę. Większa część żołnierzy ubrana była w szare kurty, a niektórzy tylko w płóciennie oponczce. Jedni w butach, drudzy w trzewikach, a inni zupełnie boso — słowem lichota i hałastra wielka i gdyby nie muszkiety i ładownice myślałbyś że to spędzona chmara prostego chłopstwa”.

Jednakże Puławski nie dał wprowadzić się w błąd i od pierwszego rzutu oka ocenił całą korzyść, jaką można było wyciągnąć z tych ludzi, przejętych odwagą i entuzjazmem. Jego odpowiedź godna jest żołnierza z krwi i kości: „Nie mają butów, ale mają serca, zatem panie bracie, można iść daleko, choć na bosaka“. „Takie było pierwsze moje wrażenie, ale później gdy widział tych obdartusów w ogniu, bijących się odważnie zmieniłem zdanie i nabrałem dla nich respektu”.

Na odpowiedź kongresu trzeba było czekać, a w międzyczasie nadarzyła się okazja „aby pokazać tym ludziom, co polacy potrafią”. Cornwallis i Howe postanowili zaniepokoić powstańców atakiem w kierunku Filadelfji, amerykańskie jednakże zaoszczędzili im połowę drogi; spotkanie miało miejsce dnia 11 września 1777. Lafayette i Puławski, nie mający jeszcze przydziału, przyłączyli się w charakterze wolontariuszów.

Bitwa była gwałtowna. Lafayette był ranny w nogę, Puławski wyszedł cało, aczkolwiek brał udział w kilkunastu szarżach. Los był nieprzychylny dla amerykan, którzy zmuszeni byli cofnąć się na Wilmingtown. Wracając do obozu Puławski dostał odpowiedź Kongresu, która mianowała go ostatecznie dowódcą brygady kawalerji ze stopniem generała brygady. Brygada ta była tak wycieńczona, że chociaż składała się z jednego pułku dragonów i jednego pułku lekkiej kawalerji, to jednak ze względu na straty, jakie poniosła, liczyła nie więcej jak 400 ludzi, którym wszystkiego brakowało z wyjątkiem odwagi i dobrej woli. Żołnierze nie dostawali żyłd, dyscyplina była słaba, żadnego wyszkolenia, oficerów brakowało. Puławski chciał od razu zabrać się do roboty i zrobić ze swych żołnierzy dobry materiał wojenny, ale okoliczności nie pozwoliły mu na to.

Washington zdecydował się na ofensywę w celu wyrzucenia kilku tysięcy anglików w Germanstown'u, którzy się tam doskonale ufortyfikowali. Ruch ten był o tyle niebezpieczny, że Cornwallis był w pobliżu gotów do interwencji.

Rankiem 4-go października 1777 r. pomimo gęstej mgły amerykańskie rozpoczęły akcję. obrońcy zostali odparci. Puławski walczył jak prawdziwy bohater. Na czele swego pułku dragonów przebył szanice i przypuścił wściekły atak, nie oszczędzając siebie, jak zwykły prosty żołnierz. „Puławski — pisał Rogowski — ze swoimi dragonami cały obóz przeleciał, rąbiąc, co się napatoczyło tak, że widziałem całą klingę jego pałasza od krwi czerwona”. Atak ten przyczynił się w wysokim stopniu do sukcesu, osiągniętego przez prawe skrzydło amerykańskie pod dowództwem irlandczyka Conway'a. W tym momencie Cornwallis interwenjował na lewym skrzydle zwycięzców, zwycięstwo ich zamieniając w klęskę, co pociągnęło za sobą cofnięcie się i utratę Filadelfji. Niepowodzenie to, które jasno wykazało, że entuzjazm nie jest równoznaczny z wyszkoleniem żołnierza, zmusiło amerykan do udania się na kwatery zimowe celem przeszkolenia swych oddziałów; brygada Puławskiego otrzymała kwaterek w małym miasteczku Crenton, gdzie oczekiwało go trudne zadanie doprowadzenia swego oddziału do zupełnego porządku. Zadanie było ciężkie, o ile bowiem dragoni byli mało wyćwiczeni, to lekka kawalerja jeszcze mniej. Żołnierze byli pełni jaknajlepszych chęci, aczkolwiek poprzednie niepowodzenie nie przyczyniło się do podniesienia ich ducha. Najwięcej jednakże trudności miał organizator z oficerami. W braku kadrów amerykańskie byli zmuszeni mianować oficerami wielu ludzi coppersmithów, inteligentnych, lecz zupełnie nie obeznanych z bronią, wobec czego chętnie przyjmowano jako wolontariuszów cudzoziemców, posiadających jakie takie wyszkolenie wojskowe. Wielu jednak z tych cudzoziemców, to byli zwyczajni awanturnicy, którzy brali udział w walce o wolność jedynie w celu zdobycia dla siebie czegośkolwiek. Można zrozumieć ile trudności stawały wysiłkom Puławskiego te elementy: „W obydwóch zaś pułkach żadnej uprawy do manewrów, a rygor militarny i subordynacja tak znane, jak Ojczyste Nasze u turków”.

Puławski rozpoczął od wprowadzenia surowej dyscypliny i to w najniekorzystniejszych warunkach, gdyż żołnierze nie otrzy-



mywali żołdu, ani dostatecznego posiłku w czasie ostrej zimy. Z początku wszystko było dobrze. Żołnierze i większość oficerów amerykańskich nakłonili się dobrowolnie do rozkazów dowódcy, którego mieli czas już poznać, z cudzoziemcami jednak nie poszło tak łatwo: „Gniewali się zaś najbardziej, że pan Kazimierz kazał im regularnie zaciągać na warty i ciągle się egzyrcytować w manewrach, o których (jak się rzekło) najmniejszego nie mieli wyobrażenia”. Trudności zwiększyły się jeszcze wskutek tego, że ani Puławski, ani Rogowski nie znali języka angielskiego. Ostatecznie jednak cierpliwość i stanowczość dowódcy, jak również dobre chęci większości żołnierzy przewyciężyły opozycję złych elementów.

Na organizowaniu i przeszkoleniu brygady zesłała zima cała; otrzymano już widoczne rezultaty pomimo intryg oficera włoskiego pułku dragonów, niejakiego kapitana Riganti.

W końcu lutego 1778 gen. Wayne nadesłał Puławskiemu rozkaz, aby połączył się z nim z częścią swej brygady, miał bowiem zamiar powierzyć mu działania partyzanckie, mające na celu ogłodzenie Anglików przez pozbawienie ich furazu i bydła.

Nic więcej nie mogło odpowiadać Puławskiemu nad tą „wojnę kozacką”. Wziąwszy ze sobą zaledwie kilkunastu najlepszych kawalerzystów, udał się na teren Filadelfji, gdzie rozpoczął szereg podjazdów, które zostały uwieńczone zupełnym powodzeniem. W tej wojnie podjazdowej osiągnął nieprawdopodobne sukcesy, napierając pewnego dnia z pięćdziesięcioma żołnierzami na kolumnę angielską, złożoną z 3000 ludzi, którzy starali się otoczyć go i wziąć żywego, lub umarłego. W walce tej, mając rannego konia, ocalił życie Wayne'owi, który mu towarzyszył. Washington specjalnie wyróżnił polskiego generała, nadsyłając mu list, pełen pochwał. Jednym słowem w całym szeregu tyczących się wspaniałych czynów Puławski — zdaniem Rogowskiego — „pokazał co umiał”.

Intrygi o mało co nie zniweczyły wszystkiego. Wyjazd Puławskiego przyczynił się do wzmożonej działalności intrygantów. Ci ostatni, na czele których stał kap. Riganti, przewany przez Rogowskiego „intrygantami” wywierali fatalny wpływ na pułk. Molens'a, człowieka dzielnego, lecz o słabej woli. Jeden z oficerów nazwiskiem Scudder otrzymał urlop 15-dniowy i udał się do rodziny swej w Pensylwanji. Nieo-

becność jego jednak trwała dwa miesiące. Dla przykładu Puławski wymierzył mu surową karę. Ulegając namowom i przewrotnym radom intrygantów Molens samowolnie karę uchylił. Puławski, który nie mógł pozwolić na podobne uchybienie w dyscyplinie wojskowej, wezwał po swoim powrocie pułkownika i dał mu surową naganę, poczem Molens opuścił miasto bez opowiedzenia się, popełniając w ten sposób formalną dezercję. Generał oddał pułkownika pod sąd wojenny. Trybunał, złożony ze sędziów uczciwych, lecz zupełnie nieobeznanych z armją i zasadami wojskowymi, uwolnił oskarżonego. Puławski widząc w tym wyroku uchybienie swemu autorytetowi, przesłał przez Rogowskiego Washingtonowi swą dymisję, prosząc jednocześnie o pozwolenie powrócenia do Europy.

Rogowski opowiada nam o widzeniu się z naczelnym wodzem armji Wolności, który wyraził szczerą żal z powodu decyzji, powziętej przez Puławskiego: „Washington, odczytawszy list i wypytawszy się u mnie o szczegóły, uznał Puławskiego krzywdę, ale powiedział, iż bardzo mu smutno, że tak dostojny wojownik, który dał już niepoślednie dowody swojego męstwa chce armję w tak krytycznej chwili opuszczać i że jeżeli rzeka się dowództwa kawalerji, możeby przyjął jaką inną komendę”.

„Odpowiedź Puławskiego była taka, jakiej można było się spodziewać. Bohater szanował wielce Washingtona i rad byłby go zadowolić — byle tylko, jak to mówią „i wilk był syty i koza cała“, to jest by nie porzucać służby i jakoś honor salwować. Otóż deliberując ze mną — utworzył pan Kazimierz projekt formowania oddzielnego korpusiku, złożonego ze stu ułanów i dwóchset piechoty tak, aby nie być zależnym od nikogo i kozacką wojnę prowadzić“. Projekt ten nie mógł nie podobać się Washingtonowi, który pojmował doskonale ile korzyści, można było wyciągnąć z takiego oddziału dowodzonego przez takiego człowieka. Udzielił więc aprobaty Puławskiemu, który zaczął formować swój oddział na terenie Fishkill. Ochotników nie brakło, lecz dyscyplina, zaprowadzona przez polskiego dowódcę była tak surowa, iż były liczne dezercje, wobec czego zrobiono szczegółowy wybór pomiędzy wolontariuszami, a wszyscy oficerowie byli wybierani prawie wyłącznie z pośród Francuzów. Pułkownik Armand zorganizował 200 ludzi piechoty, podczas, gdy Rogowski sformował szwadron ułanów, którzy mieli jako lancie-



rzy siac postrach między anglikami. Wszystko zresztą szło zupełnie dobrze.

W lipcu 1778 nowo-sformowany oddział partyzancki wziął udział w pierwszej potyczce. Anglicy, którzy obawiali się, aby ewentualne wylądowanie wojsk francuskich nie postawiło ich w niebezpieczeństwie, zdecydowali ewakuować Filadelfię. Generał Lee otrzymał rozkaz uderzenia podczas marszu na tyły i skrzydła armii nieprzyjacielskiej, manewr ten jednak wskutek nieodpowiednich rozporządzeń nie powiódł się zupełnie, pomimo wysiłków zrobionych przez Puławskiego i jego oddział.

Anglicy sformowali również oddział partyzancki z indjan, stawiając na jego czele swoich oficerów. Bandy te były prawie nieuchwytnie i wyrobiły sobie smutną sławę wskutek okrucieństw, jakich się dopuszczały. Aby je zwalczyć wysłano Puławskiego z jego partyzantami. Walka była długa i przybrała dziki charakter. W odpowiedzi na okrucieństwa indjan i stosowane przez nich tortury jeńców, generał polski otrzymał rozkaz nieubłaganego postępowania. Rogowski opowiada o indjach z humorem: „umalowani i przystrojeni jak maski mięsopustne, a przytem okrutni nad miarę w pastwieniu się nad biednymi populacjami — złączeni z onem tałatajstwem amerykańskim (angielskimi partyzantami) tworzyli razem godną kompanję“.

Walka była okrutna „bijącym się bowiem nie dawano pardonu, a poddających się wieszano na pierwszej gałęzi, gałęzi zaś nie brak w Ameryce, bo to kraj lesisty“. Dla Puławskiego, jako człowieka i żołnierza, rzezie te były wstrętne, usłuchał jednak, bo taki był rozkaz „bo taki był ordynans“. Egzekucje te zresztą wykonywane były przez jego ludzi bez zadawania zbytecznych cierpień. „W legji naszej — pisze Rogowski — znajdowało się niewielu amerykan, wszyscy oficerowie polacy i francuzi (ci ostatni prawda niezbyt nabożni, ale przecież katolicy), to też okrutnego traktowania z poddającymi się nie było“.

W czasie tej wojny podjazdowej Puławski widział śmierć zbliżoną. Pewnej nocy, niedaleko od Egg Harbour obóz został otoczony przez kolumnę angielską, sytuacja była krytyczna: „i o włos anglicy nie wydusili nas do nogi. W onej okazji czujność pułkownika Armand ocalała legję i napaśnicy narobiwszy alarmu uchodzić musieli ze szwankiem. Ostrzyli sobie na nas zęby, ale przy pomocy Pana Boga odsadziliśmy ich, jak kotów od mleka“.

W końcu lutego 1779 r. Puławski został wezwany, aby połączył się z armją gen. Lincoln'a, zaangażowaną w walce przeciwko anglikom w Georgja, prowincji południowej. Podczas marszu na swój nowy postunek legja otrzymała wiadomość, że siły angielskie zagrażają Charlestown, stolicy stanu Carolina. Miasto było bronione przez gen. Rutledge, dowódcę miejscowej milicji i gen. Mullrie.

11-go maja Puławski wszedł do miasta i tegoż dnia anglicy znaleźli się w obliczu obrony, wzniesionej przez Rutledge'a. „Poszliśmy w odsiecz choć nie proszeni — pisze Rogowski — a mieszkańcy widząc zawiesziste miny naszych legionistów, wyprawiłi nam tęgi traktament“.

Puławski udzielił swym ludziom dwudniowego odpoczynku, następnie zaś po porozumieniu z komendantem milicji postanowił wywieść w pole anglików, „bo choć zwyczajnie w życiu lubił otwartość, w wojnie nie gardził fortem i rad nieprzyjaciołom płać figle“. Postanowił wprowadzić anglików w zasadzkę i w tym celu harcował ze swymi kawalerzystami w pobliżu nieprzyjacielskiego namiotu. Tuż zaś obok wałów obronnych ulokował stu ludzi piechoty pod dowództwem kap. Fleury, którzy mieli pozostać w pozycji leżącej, a wypaść i zaatakować wroga jedynie na dany sygnał. Poczem Puławski wraz ze swymi ułanami pojechał w kierunku linii angielskich. Anglicy wysłali oddział kawalerji, i po krótkiej utarczce Puławski udał ucieczkę, pociągając nieprzyjaciół w ślad za sobą. Fortel byłby się powiódł, gdyby nie to, że piechota Fleury wystąpiła za wczesnie; jednakże mimo to anglicy ponieśli w tej walce znaczne straty. Straty te oraz brak armat skłoniły ich bezwątpienia do zaprzestania oblężenia i cofnięcia się. Z Charlestown legja skierowała się ku Savannah, aby połączyć się tam z gen. Lincoln'em, pod kierownictwo którego została przydzielona. „Puławski był wesół, układał plany na przyszłość, nie przewidując, że grób miał znaleźć pod Savannah, w niepoświęconej ziemi, zdaleka od kochanej ojczyzny“.

Savannah było bronione przez potężną fortecę Prevost, otoczoną okopami, mającą liczną artylerję i zaprowiantowanie obfite.

W końcu września korpus oblegający był na stanowisku, wspomagany od strony morza przez francuską eskadrę pod dowództwem hr. d'Estaing, liczącą 3000 ludzi. Garnizon odmówił kapitulacji i po



24-godzinnej zwłoce rozpoczęły się działania; ataki angielskie zostały odrzucone. Legja brała udział w ataku, walcząc ze zwykłą sobie odwagą.

1-go października Puławski czuł się bardzo dotknięty stratą szkaplerza, który dostał w Częstochowie od nuncjusza papieskiego i do którego przywiązywał wielką wagę. Stratę tą pojął jako zapowiedź nieszczęścia i powiedział z rezygnacją: „Jeśli taka wola Pana Boga, że tu przyjdzie nałożyć głowę, jakże ja grzeszny człowiek wyrokowi takiego Pana mam się opierać: fiat voluntas Tua, Domine“.

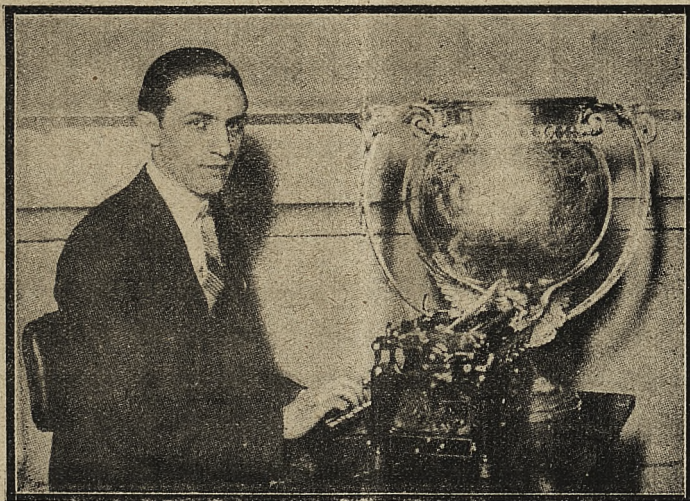
Bombardowanie zaczęło się 5-go października i straty po obu stronach były ciężkie. Dnia tego major Lenfant okrył się chwałą, usiłując ze swymi pięcioma żołnierzami podpalić angielską palisadę pod strasznym ogniem dział, lecz drzewo było mokre i ogień zagasł.

Ogólny atak był wyznaczony na 9 października, stanowcze natarcie powierzone regularnym siłom miało być rzucone w kierunku na Spring Hill. Walka była zacięta. Hr. d'Estaing był dwukrotnie ranny. Atak

zdawał się nie mieć powodzenia, gdyż Puławski zauważywszy dużą lukę pomiędzy okopami angielskimi postanowił rzucić się tam ze swą kawalerją, wytworzyć zamieszanie i wtargnąć do miasta.

Lincoln zaaprobował ten plan nieomal że rozpaczliwy i bohater polski rzucił się z 200 kawalerzystami na pozycje angielskie, a wtedy dwie ukryte baterje rozpoczęły gwałtowny ogień na walecznych partyzantów. To był koniec wszystkiego: „Lecieliśmy na stracenie, ale gracko i po szlachecku. Ranny w piersi Puławski przebiegł jeszcze jakieś 100 metrów, gdy kula armatnia urwała mu nogę; krzyknął „Jezus, Marja, Józef“, i upadł. Rogowski został ranny w głowę, starając się go ratować. Klęska zakończyła ten bohaterski atak. Resztki oddziału, pod dowództwem Jerzmanowskiego wróciły do pozycji amerykańskich, przynosząc swego umierającego dowódcę. Mniej więcej w godzinę później Puławski zmarł „zwyczajnie po żołniersku“ najpiękniejszą ze śmierci, powiększając liczbę polaków, którzy zginęli za cudzą wolność.

## Rekord pisania na maszynie.

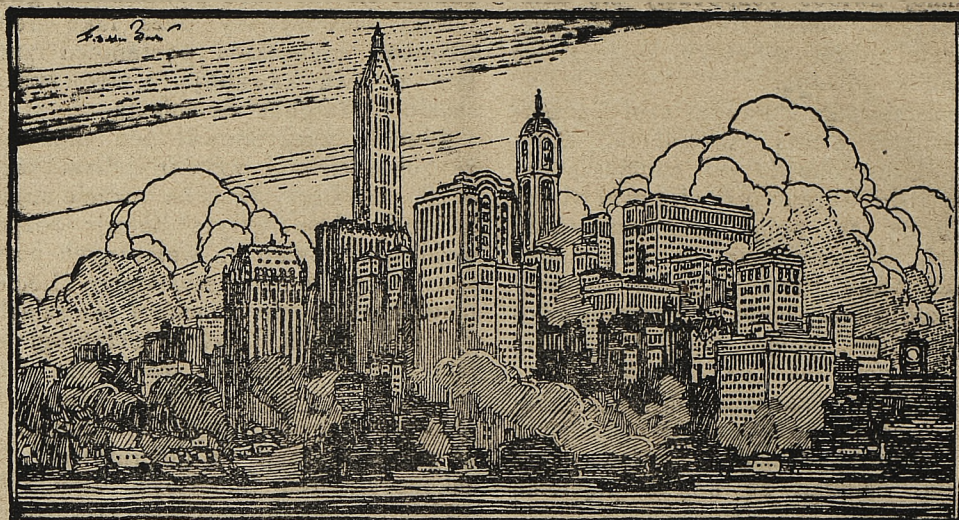


P. Albert Tangora otrzymał dnia 22 października r. ub. na międzynarodowym konkursie pisania na maszynie pierwszą nagrodę w postaci dużego pucharu srebrnego, wartości 1,000 dolarów.—P. Tangora pisał na maszynie Underwood w ciągu godziny bez przerwy, z szybkością 147 słów na minutę (zwycięzca poprzedniego konkursu napisał 144 słowa na minutę). W ciągu tej godziny uderzył 41,156 razy w klawisze

maszyny i zrobił, mimo tak olbrzymiej szybkości tylko 28 omyłek w pisaniu. Wałek maszyny przesunął w tym czasie 596 razy, zmieniającami zaś operował 545 razy.

Po konkursie pisania w ciągu godziny odbył się konkurs szybkości w ciągu minuty, w którym palma pierwszeństwa również przypadła p. Tangora, który w ciągu tej minuty napisał 159 słów.





F. A. T. LISZEWSKI.

## NO W Y J O R K.

**N**owy Jork stoi na wyspie, którą swego czasu kupił pewien holender od indjan za sumę 24 (dosłownie: dwudziestu czterech) dolarów.

Było to w r. 1626, a w przeciągu niespełna 300 lat, dzięki przedsiębiorczości i energii amerykański warunki zmieniły się tak dalece, że gdyby dziś ktoś chciał zakupić cały Nowy Jork suma 24 miliardów dolarów nie byłaby wystarczająca do nabycia tego największego miasta na świecie.

Założycielem Nowego Jorku był Piotr Minuit, zarządca „Zachodnio-Indyjskiej Spółki Handlowej”. Na tej wyspie została założona mała osada, składająca się z około 30 chat. Przez wiele lat cały teren był rządzony, jako część majątku spółki powyższej. Mieszkańcy nie mieli żadnych praw politycznych, nie mogli nabywać ziemi, ani innej własności. Osadę nazwano „New Amsterdam”. W r. 1643 „miasto” liczyło już 500 mieszkańców, złożonych z przedstawicieli wszystkich ras i narodowości tak, że już ówczesni historycy pisali, że więcej niż 20 różnych języków używano tam w potocznej mowie. W r. 1641 celem zorganizowania mieszkańców dla obrony miasta przeciw napadom indjan zarządca był zmuszony przyznać im pewną formę rządu, opartą do pewnego stopnia na zasadach demokracji.

„New Amsterdam” rozrastał się bardzo szybko, jako doskonały port naturalny; han-

del i eksport przyczyniły się również w znacznej mierze do rozwoju miasta i bogactwa jego mieszkańców.

Pomiędzy mieszkańcami a Spółką Handlową były ustawiczne zatargi i spory. Firma, chcąc wypłacić jaknajwiększą dywidendę swoim akcjonariuszom w Holandji żądała pieniędzy dla należytej obrony tej osady tak, że podczas wojny angielsko-holenderskiej flota angielska pod dowództwem ks. Yorku z łatwością opanowała miasto przy skutecznej pomocy niezadowolonych kolonistów. Stało się to 8-go września 1664 r. i tego samego dnia zmieniono nazwę miasta z „New Amsterdam” na New York.

Miasto stało się integralną częścią angielskich kolonji na zachodnim wybrzeżu Atlantyku i było rządzone nie przez własne autonomiczne ciało, a bezpośrednio przez parlament i rząd angielski. Rządy te uprawiały nadal tę samą politykę, która była przyczyną katastrofy Zachodnio-Indyjskiej Spółki Handlowej; kolonistów wyzyskiwano, nie mieli oni prawa głosu i nie wolno im było handlować z nikim innym prócz angielskich kupców, przemysł był hamowany i skrzepowany celem zwiększenia popytu na towary angielskie. Nowy Jork, jako miasto handlowe, wiele ucierpiał z powodu tych ograniczeń i restrykcji, więcej aniżeli inne miasta ówczesnych Stanów. Z tego względu podczas walki o niepodległość mieszkańcy Nowego Jorku odegrali bardzo wybitną rolę.



Od r. 1789 do 1790 Nowy Jork był stolicą całego państwa, z powodu jednak zadróżci lokalnych stolica została przeniesiona gdzieindziej. Nowy Jork był przez czas jakiś stolicą stanu New York, ze względu na możliwość dalszych napadów angielskich (miasto zostało spalone przez Anglików w r. 1778) stolica stanu przeniesiona została do Albany, więcej na północ i dalej od morza.

Po ustaleniu warunków i konsolidacji sił Stanów Zjednoczonych, Nowy Jork rozwijał się nadszycząj szybko, jako jeden z najlepszych naturalnych portów w świecie; miasto stało się wkrótce ośrodkiem handlu ze Starym Światem. W r. 1807 mieszkaniec Nowego Jorku, Robert Fulton, zastosował skutecznie siłę parową do nawigacji morskiej. W 1817 r. rzeka Hudson, u ujścia której stoi Nowy Jork, została połączona z wielkim jeziorem Erie i w ten sposób została zapewniona swobodna i tania komunikacja przez wielkie jeziora kanadyjskie do samego wnętrza kontynentu. Wynikiem tego było, że Nowy Jork nadszycząjnie zwiększył swe obroty handlowe i stał się portem nie tylko dla stanu Nowy Jork, lecz dla wszystkich niemal północnych stanów i Kanady. W przeciągu 19-go stulecia miasto rozrastało się stale, lecz napływ ludności ze Staro Świata nie składał się z najlepszych elementów. Warunki sanitarne były niezadawalniające; w okresie 1795—1823 kilkakrotnie panowała epidemia żółtej febry. W r. 1832, 1834 i 1849 kilkanaście tysięcy osób zginęło wskutek epidemii cholery.

Obecnie miasto razem z przedmieściami liczy około siedem milionów mieszkańców i pod względem ludności zajmuje obok Londynu drugie miejsce na świecie. Miasto utrzymało do dziś dnia swój charakter kosmopolityczny, posiada bowiem liczne kolonie cudzoziemskie. Kolonie te są tak ściśle zorganizowane, że w niektórych dzielnicach nie można zupełnie rozmówić się po angielsku, gdyż sklepy, restauracje oraz rozmaite instytucje obsługiwane są przeważnie przez niezasymlowanych cudzoziemców. W 1900 r. więcej niż  $\frac{2}{3}$  ludności Nowego Jorku składało się z cudzoziemców, lub dzieci emigrantów. Po Berlinie Nowy Jork posiada najwięcej Niemców, Irlandczyków posiada więcej, aniżeli stolica samej Irlandji; około  $\frac{1}{4}$  ludności składa się z Żydów, według zaś ostatniej nieurzędowej statystyki proporcja ta wynosi raczej jedną trzecią. Są tam zupełnie odrębne kolonie

włoskie, francuskie, niemieckie, żydowskie, greckie, polskie, arabskie, gruzińskie i t. d.

\* \* \*

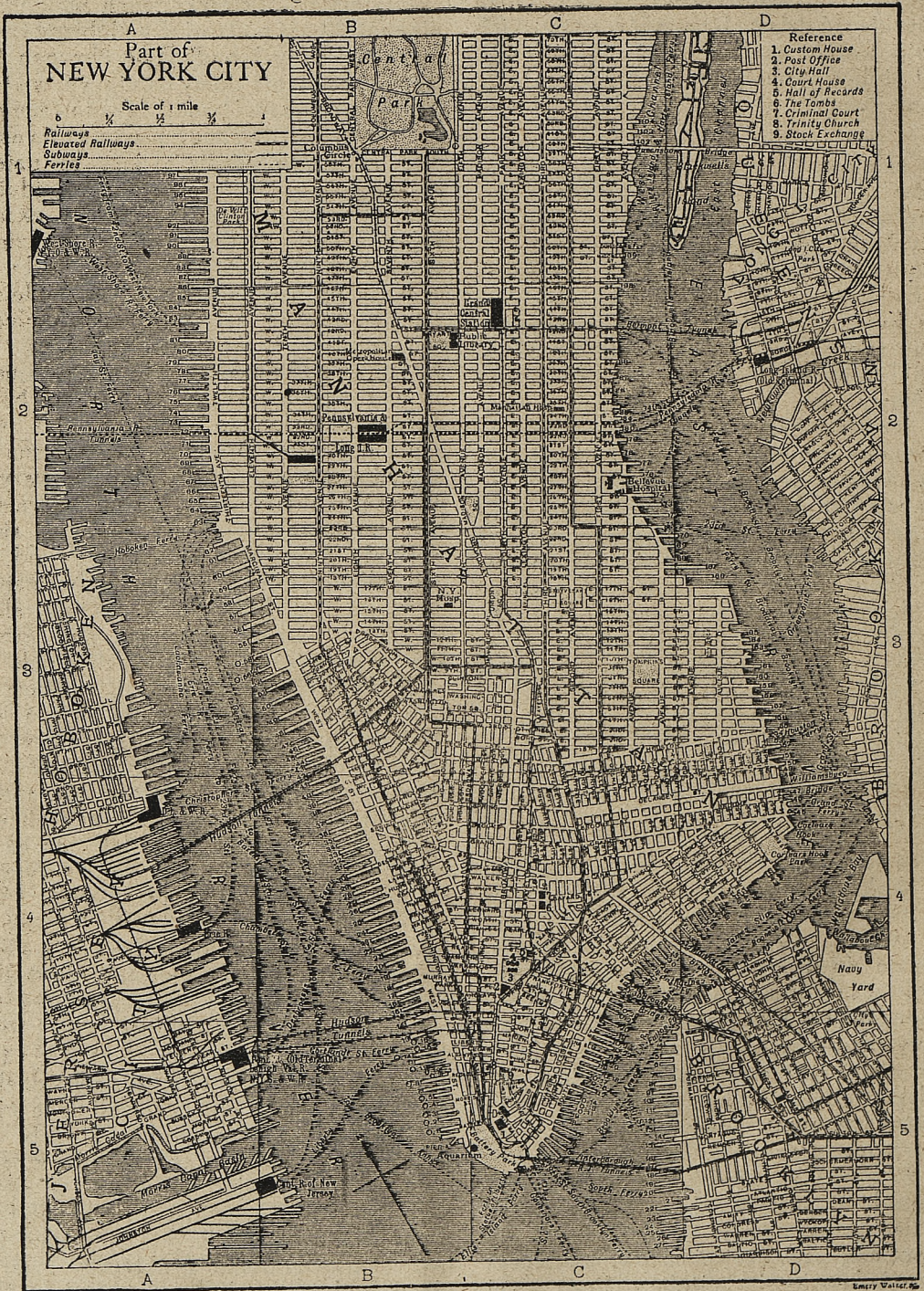
Czytelnicy „Ameryki“ mieli niejednokrotnie sposobność podziwiać podobizny imponujących i pięknych budynków Nowego Jorku. Są to przeważnie domy handlowe, w których mieszczą się biura i banki. Zgrupowane są one w południowej dzielnicy miasta, która nosi nazwę „dolnego miasta“; jest to dzielnica handlowo-przemysłowa: tutaj znajdują się wszystkie większe banki, domy ekspedycyjne, składy, giełda i t. d. W tej dzielnicy lokali mieszkalnych jest bardzo mało, a ich mieszkańcy zaliczają się do najbiedniejszej warstwy społeczeństwa. Jest to dzielnica najzamożniejsza i zarazem najuboższa. Ulice są tam nie numerowane, lecz noszą nazwy; są one wąskie i kręte, ciągną się bez żadnego określonego systemu, jak widać z planu miasta. Dzielnica nowoczesna jest wybudowana w równych linjach, wszystkie ulice są tu numerowane, co niezmiernie ułatwia orientację. Ulice, ciągnące się ze wschodu na zachód mają numery od 1 do 256, ulice z południa na północ mają numery od 1 do 12 i nazywają się alejami (avenues). Ulice te biegną pod prostym kątem do ulic wschodnio-zachodnich.

W dzielnicy handlowej t. j. „dolnem mieście“, ziemia jest najdroższa. Cena ziemi dosięga tam kilkudziesięciu tysięcy dolarów za jedną stopę kwadratową. Tą wysoką ceną ziemi tłómaczy się znaczna ilość drapaczów nieba, zbudowanych w tej dzielnicy. Ziemia jest tak droga, że musi być wyzyskiwaną do najwyższego stopnia. Budowle mają przeciętnie 13—14 pięter, widzimy jednak 30, 40 i 45-cio piętrowe. Oczywiście, budowanoby i wyższe, jedynie niemożliwość przewożenia większej liczby osób na wyższe piętra ogranicza te dążenia. Naprzykład na skrawku ziemi  $10 \times 15$  metr. możnaby naturalnie zbudować i 100-u piętrowy dom; na tej przestrzeni jednak nie można pomieścić więcej aniżeli dwie windy. Jasnym jest, że znaczna liczba osób, pracujących w takim drapaczu nie mogłaby przy tej ilości wind korzystać ze swobodnej i szybkiej komunikacji. Dlatego budowanie takiego gmachu jest nierealne i na takim skrawku ziemi praktyczny Amerykanin wybudowałby dom conajwyżej 5—6 piętrowy. Wszystkie domy mają, co prawda, nie tylko windy ale i schody, lecz w praktyce nikt nie posługuje się niemi, chyba że idzie o zwiedzenie niższych pięter.



Nowy Jork posiada liczne, ładnie utrzymane i wielkie parki, przeważnie w stanie pół dzikim. Kwiatów mają one mało, złożone

są natomiast z wielkich łąk, na których młodzież a nawet dorośli urządzają zabawy w piłkę. W ostatnich czasach, nie-



stety, używalność parków została ograniczona dla zwyczajnych śmiertelników z powodu wielkiego ruchu automobilowego w sa-

mych parkach. Drogi są proste i dobre; dlatego też dla automobilów parki stają się ośrodkiem nie piękna natury, lecz ra-



czej wymarzonemu terenem do urządzania wyścigów i wypróbowania maszyn; powstają tumany kurzu, które oczywiście bynajmniej nie uprzyjemniają zwiedzania parków licznym rzeszom mniej zamożnej ludności. Pod tym względem parki amerykańskie stoją niżej od naszych.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu Nowy Jork jest miastem bogatym w muzea i dzieła sztuki. Miejscowe muzeum sztuki jest jednym z największych gmachów na świecie, posiada ono liczne oryginały pędzli najgłośniejszych mistrzów starych szkół europejskich, ofiarowanych przez miljonerów amerykańskich, którzy niejednokrotnie uwieczniali swoje nazwiska, obdarzając cennymi zabytkami sztuki społeczeństwo.

Prasa nowojorska daje jaskrawy obraz kosmopolitycznego charakteru miasta; na 900 czasopism, 130 drukowanych jest w różnych obcych językach.

W roku 1909 budżet miasta wynosił \$156.500.000 — dług zaś w tym roku wynosił 653.270.000 dolarów, administracja policji kosztowała 14 milionów dolarów, straż ogniowa 8 mil. dol., czyszczenie ulic 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. dol.; oświetlenie 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. dol.; instytucje dobroczynne \$4.700.000; utrzymanie parków i placów publicznych — \$3.320.000; Wydział Zdrowia 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil. dolarów.

\* \* \*

Amerikanie wbrew przekonaniu tych, którzy ich nie znają, są narodem, który ceni nie tylko praktyczność, ale i estetykę oraz tradycję. Na pierwszym planie bezwa-

runkowo stawiają zawsze praktyczną potrzebę życia, lecz osiągnąwszy już maksimum w tym kierunku, uważają, że zyskują wiele, o ile mogą żyć i pracować w otoczeniu kulturalnym i estetycznym. Nowy Jork jest niekoniecznie miastem drapaczów nieba i gmachów, budowanych na wzór baraków wojskowych. Jest on pod wielu względami jednym z najpiękniejszych miast na świecie, szczególnie gdy idzie o potężną perspektywę, czystość, organizację i kontrolę budowy; istnieje np. piękna dzielnica, otaczająca plac Gramarcy, gdzie domy budowane są nie tylko na wzór nowoczesnych, lecz także wzorowane na gmachach starego świata, uznanych za najpiękniejsze.

Komunikacja jest nadzwyczaj ożywiona, miasto ma bowiem koleje podziemne, tramwaje, koleje górne, które przebiegają na żelazo-betonowych wiaduktach, autobusy i oczywiście setki tysięcy dorożek automobilowych. Ruch uliczny jest tak olbrzymi, że staje się w pewnych miejscach niemożliwym utrzymać go w dwóch kierunkach, skutkiem tego cały ruch kołowy kierowany jest wyłącznie na południe lub na północ; o ile ktoś chciałby jechać w przeciwnym kierunku musi zboczyć po linii równoległej. Przyczyną tego olbrzymiego ruchu jest to, że ludzie mieszkają przeważnie daleko od swych miejsc pracy, na przedmieściach. Ogromny rozrost miasta można w znacznym stopniu przypisać doskonałemu środkom komunikacyjnym, które zapewniają szybkość i wygodną komunikację mieszkańcom najodleglejszych przedmieść.

\* \* \*

O. L.

## JAK MIESZKAJĄ W AMERYCE.

W pismach polskich nie natrafiłem dotąd na artykuł o mieszkaniu amerykańskim. Najrozmaitsi ludzie opisywali najrozmaitsze rzeczy, a więc: słynny Broadway, Harvard University, Fifth Avenue, amerykańską bawełnę, koleje, prohibicję i t. d., ale o domu amerykańskim, o „American home“ — ani słowa. Sam niepisałem, bo sądziłem, że znajdzie się ktoś bardziej kompetentny, który zawadziwszy o zachodnie brzegi Atlantyku, napisze ciekawy artykuł, jeżeli już nie całą ich serję na temat: jak mieszkają Amerykanie. Niestety dotychczas cisza.

A tymczasem o domu amerykańskim wie się u nas mniej niż o czemkolwiek innym. Gdy spytać przeciętnego warszawiaka, czy wie jak wygląda dom amerykański, to natychmiast odpowie, że oczywiście jest to: „Wielki masywny, kwadratowy budynek z czerwonej cegły, poprostu wielka skrzynia, wysoka na kilkanaście piętér, wypełniona mniejszymi skrzyneczkami — mieszkaniami. Mieszkania te, to znowu zbiór bezdusznych pokoi, przepełnionych ohydny mi meblami, produkcji masowej a la Ford, ozdobione olbrzymimi portretami-fotografiami, cedułą giełdową no i gramofonem.



W rzeczywistości jednak przeciętne mieszkanie amerykańskie prześcignęło tak pod względem estetycznym, jak i praktycznym nie tylko europejskie, kontynentalne, ale i swój pierwowzór angielski. Amerykański architekt, wynalazca i kupiec podali sobie ręce i wspólnymi siłami stworzyli przytulne, praktyczne i wygodne cacko „American home“, wspaniały produkt nowoczesnej cywilizacji i starej kultury. Cywilizacja uwidoczniona jest w rozmaitych konstrukcjach betonowych, elektrycznych odpylaczach, instalacjach ciepłej wody i t. p. Kultura zaś w staroangielskim rozkładzie mieszkania, w meblach z czasów królowej Anny, Jakuba czy też pierwszych okresów pielgrzymstwa.

Przedewszystkiem jednak co do wygody, dom amerykański prześcignął swego europejskiego kolegę. Tutaj postęp wyparł tradycję. Tradycyjny piec poszedł w Ameryce śladami mamuta: do muzeum. Jego miejsce zajęło centralne ogrzewanie, tak w olbrzymich „drapaczach nieba“, jak i w małych, kilkupokojowych willach. Za centralnem ogrzewaniem przybyła instalacja, dająca o każdej porze dnia i nocy ciepłą i zimną wodę. Proszę pomyśleć, co za bajeczna wygoda: czy w kuchni, czy w łazience, za odkręceniem kurka mieć wodę ciepłą, prawie wrzącą do natychmiastowej dyspozycji. Codzienna kąpiel stała się w Ameryce rzeczą zwyczajną. Fabrykant dający ludności dowolne ilości gorącej wody do użytku w każdej chwili zdziałał wiele więcej w dziedzinie zdrowotności, jak całe pokolenia doktorów polecających codzienną kąpiel. Z kuchni znikł smarujący wszystkich i wszystko węgiel, zastąpił go gaz, który dzięki pomysłowemu kuchenkom, pozwala pani Brown nie tylko na ugotowanie na nim kawy, ale i na smażenie befszyków, pieczenie ciastek i legomin. Ważnym czynnikiem stała się też w domu amerykańskim elektryczność. Prąd elektryczny prasuje, pierze bieliznę, myje naczynia, elektryczny odpylacz — zamiata: brakuje tylko jeszcze elektrycznej niani, która zajęłaby się dziećmi pani Brown, gdy ta idzie do teatru. Nie należy również zapominać o telefonie, który łączy nadobną gospodynię ze wszystkimi rzeźnikami, piekarzami i innymi dostawcami codziennymi żywności w umówionym czasie. Nic więc dziwnego, że pani Brown czy Smith, bez pomocy Kasi, nie-

tylko utrzymuje cały dom w porządku, ale i sama ma czas porządnie się ubrać i pójść do „kina“, czy też na ulubione zakupy do wspaniałych domów towarowych.

Podczas, gdy w urządzaniu wygód znikła wszelka tradycja, a miejsce jej zajął postęp, to pod względem zewnętrznym dom amerykański zachował przeszłość. Pozostał więc nieodzowny w mieszkaniach angielskich *Hall*, przechował się jeszcze kominek, który wobec kaloryferów stał się jedynie pamiątką, nie zmieniły się wiele te małe, o niskich sufitych, pokoje z angielskiego *home*.

Zachowanie dawnych tradycji najlepiej jednak widzi się w meblach. Jankiesi z całym pietyzmem zachowali umeblowanie angielskie, jak i staro-amerykańskie. Wszędzie widzi się stary styl kolonialny, królowej Anny, Chippendale. Nawet tanie meble, sprzedawane na raty w wielkich domach towarowych, to przeważnie meble stylowe. Myli się jednak ten, kto sądzi, że wszystkie te meble, to prawdziwe antyki, ewentualnie fałszowane przez rozmaitych stolarzy. Stylowe te meble to przedmioty produkcji masowej olbrzymich fabryk, znajdujących się przeważnie w Grand Rapids, Michigan. Fabryki te jednak, zamiast tworzyć własne style, jak to czyni niestety wiele naszych stolarni, zamiast najrozmaitszych secesji, futuryzmu w meblach, wzięły za wzory stare meble, które przeszły już próbę wieków i zaczęły je produkować masowo. Pojawiły się więc w setkach tysięcy stoliki do szycia a la Martha Washington, sekretarzyki a la Governor Winthrop, fotele królowej Anny, do których modele wyszperano w muzeach nowojorskich, angielskich willach i szkockich zamkach.

Dlatego właśnie dom amerykański jest tak miły i tak wygodny. Dlatego też każdy, kto spędził pewien czas w Ameryce, przyjechawszy do kraju, o ile go los szczęśliwy nie obdarzył niezwykle mieszkaniem, musi mieszkać w przeciętnym domu, tęskni za swym „home“ amerykańskim, tęskni za jego wyrafinowaną wygodą tak bardzo tam rozpowszechnioną, a u nas niemal że nieznaną, tęskni za jego subtelnym czarem minionych wieków, czasów panowania królowej Anny czy też epoki „Pierwszych Kolonistów“.



## Inżynierowie Organizacji Pracy.

**W** dzisiejszych warunkach jednym z najważniejszych jest zagadnienie racjonalnego zorganizowania pracy we wszelkich dziedzinach, co pozwoli powiększyć znacznie wydajność pracy robotnika i urzędnika przy tym samym ich wysiłku.

Dobrze zorganizowana praca przyczyni się znakomicie i decydująco do normalnego rozwoju naszego przemysłu i handlu, zdrowej kalkulacji w tych dziedzinach i obniżenia cen, sprawniejszego funkcjonowania aparatu państwowego, pozwoli na rzeczywistnienie oszczędności w budżecie państwowym, a co za tem idzie — do wzrostu dobrobytu i rozkwitu Rzeczypospolitej.

Do rozkwitu takiego i dobrobytu doszła dzięki sprężystej i mądrej organizacji pracy we wszelkich dziedzinach swego życia — bratnia Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych.

W Ameryce powstał nowy zawód t. zw. Efficiency Engineers (inżynierów organizacji pracy), „lekarzy” — jakbyśmy ich nazwali — wszelkiego pokroju chorych przedsiębiorstw. Lekarz bada „chore” przedsiębiorstwo, stawia diagnozę i przepisuje sposób leczenia, który zwykle działa bardzo skutecznie. W Ameryce codziennie słyszy się o wypadkach, że zrujnowane lub niedołącznie prowadzone przedsiębiorstwo handlowe czy fabryka, po zasięgnięciu porady u takiego lekarza i zastosowaniu przepisanej przez niego kuracji powracają szybko do zdrowia, rozrastają się i potężnieją.

W Polsce słuchało się tego wszystkiego, jak bajki o żelaznym wilku, uważano to za amerykański „bluff”, nie widziano potrzeby i nie wierzono w dobroczynne skutki naukowej organizacji pracy u nas.

Dopiero niedawno, dzięki ogłoszeniu znanego czytelnikom naszym memoriału Stow. Techników i Handlowców Polaków w Ameryce oraz wystąpieniu na łamach prasy codziennej kilku ludzi, rozumiejących gwałtowną potrzebę organizowania pracy w kraju — zaczęto się tem bliżej interesować. Przy Stowarzyszeniu Techników w Warszawie powstało Koło Inżynierów Organizacji Pracy, które natychmiast przystąpiło do działania.

Na zebraniu organizacyjnym Koła w dn. 20 grudnia ub. r. wybrany został tymczasowy zarząd w następującym składzie: prof. Karol Adamiecki — prezes, prof. Jan

Wojciechowski — wiceprezes, inż. Zygmunt Rytel — wiceprezes, inż. Piotr Drzewiecki; inż. Jan Piotrowski, inż. Stanisław Borkowski — członkowie zarządu, inż. Aleksander Ringman — skarbnik, inż. Stefan Męcik — sekretarz.

\* \* \*

Koło Inżynierów Organizacji, rozpatrując propozycje, zawarte w memoriale Tow. Techników i Handlowców Polaków w Ameryce i propozycje p. L. W. Wallace, sekretarza wykonawczego Zjednoczonych Stowarzyszeń Inżynierów Amerykańskich (Federated American Engineering Societies) (patrz Nr. 9 i 10 „Ameryki”), podzieliło je na następujące punkty:

1) Sprowadzenie amerykańskich specjalistów organizatorów do Polski w celu wprowadzenia amerykańskich metod organizacji do przedsiębiorstw przemysłowych, prywatnych i państwowych.

2) Wysyłanie do Ameryki odpowiednio wykwalifikowanych ludzi (inżynierów) celem praktycznego zapoznania się z amerykańskimi metodami organizacji.

3) Wysyłanie do Ameryki młodzieży polskiej w celu wykształcenia technicznego.

4) Sprowadzenie literatury technicznej amerykańskiej ze wszelkich zakresów, a zwłaszcza z zakresu organizacji pracy.

5) Przyjazd amerykańskich inżynierów do Polski w celu nawiązywania stałych stosunków przemysłowych oraz przyjazd absolwentów szkół technicznych w celu znalezienia w Polsce pracy zawodowej.

Koło, rozpatrzywszy na razie pierwsze 2 punkty, przyszło do następujących wniosków:

### A. Sprowadzanie amerykańskich specjalistów organizatorów.

Koło uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę na trudne warunki, w jakich odbywałyby się praca zaproszonych specjalistów, a mianowicie:

1) Warunki naszej pracy na wszystkich prawie polach są zbyt odmienne od amerykańskich. Reorganizacja zakładów przemysłowych podług metod amerykańskich wymaga bardzo często przebudowy lub instalacji nowych urządzeń, narzędzi i maszyn, a więc niekiedy znacznych nakładów, co w obecnych warunkach finansowych naszego przemysłu jest prawie niemożliwe.



2) Amerykańskie metody organizacji w warunkach amerykańskich przy daleko posuniętej mechanizacji zakładów, normalizacji wyrobów oraz masowości fabrykacji względnie łatwo mogą być zastosowane.— Natomiast u nas przy warunkach pod tym względem wprost odwrotnych metody te nie dadzą zastosować się łatwo i szybko.

3) Reorganizacja pracy podług nowoczesnych metod napotyka w Ameryce znacznie mniejszy opór ze strony inercji przyzwyczajęń i inercji myśli, niż u nas. Jest to zupełnie naturalny wynik wielkiej przedsiębiorczości ducha amerykańskiego. Ten niezmiernie ważny czynnik ludzki musi być u nas uwzględniony w daleko większym stopniu, niż w Ameryce i nie pozwoli na zbyt pospieszne wprowadzenie nowoczesnych metod organizacji.

Nie należy również zapominać, że polski pracownik jest obdarzony niezwykłą indywidualnością i ambicją, cechami w wysokim stopniu pożądanymi dla podniesienia wydajności pracy, jeżeli będą należycie uwzględnione; natomiast przy niedostatecznym ich uwzględnianiu przez amerykańskich organizatorów, którzy mogą nie znać tej cechy specjalnie polskiej, mogą dać skutek odwrotny.

4) Sprawa wprowadzenia racjonalnej organizacji pracy będzie u nas utrudniona również z tego powodu, że nasze zawodowe związki robotnicze mają częstokroć zabarwienie polityczne. Niektórzy kierownicy tych związków w dążeniu do wprowadzenia naukowej organizacji pracy widzą niebezpieczeństwo utracenia swych wpływów; nie żywią oni również zaufania do prawodawców, obawiając się, iż ci wyzyskają naukową organizację na niekorzyść pracowników.

5) Przyjazd specjalistów amerykańskich napotka wielką trudność w braku środków finansowych, zwłaszcza wskutek niskiej wartości naszej waluty. Środki te mogłyby być dostarczone jedynie przez zainteresowane zrzeszenia przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, a także przez rząd, pomoc rządu przy obecnym krytycznym stanie skarbu państwa musiałaby być bardzo ograniczona, a na rychłe uzyskanie na ten cel funduszków wśród sfer przemysłowo-handlowych niepodobna liczyć bez uprzedniego przygotowania sprawy.

Koło, biorąc pod uwagę wyżej wskazane względy, przyszło do wniosku, że sprawę sprowadzania amerykańskich specjalistów

organizatorów należałoby przeprowadzić bardzo ostrożnie i planowo.

Uprzedzając o wszystkich powyższych trudnościach, Koło Inżynierów Organizacji Pracy rozumie jednak, jak wielką doniosłość dla gospodarczego życia Polski stanowiłby przyjazd pierwszorzędnych specjalistów organizatorów z Ameryki, którzy korzystając z odpowiednio przygotowanego gruntu w umysłach ludzi kierujących naszym życiem gospodarczym, niemniej posiadając dostateczny autorytet i zaufanie do swej bezstronności, zbadaliby krytycznie organizację najważniejszych dziedzin pracy i sformułowali wytyczne dla reorganizacji naszego przemysłu.

Jednym z pierwszych zadań, jakie Koło Inżynierów organizacji postawiło w swoim programie, jest badanie strat i przyczyn małej produktywności w naszych zakładach przemysłowych prywatnych i państwowych, podobnie jak to zrobiła Federacja Stowarzyszeń Inżynierów Amerykańskich. Koło sądzi, że rozpoczęcie tych badań wzbudzi zainteresowanie wśród sfer kierujących, i przyczyni się do uświadomienia czynników decydujących o konieczności zwrócenia się do wybitnych organizatorów amerykańskich i wynalezienia potrzebnych do tego funduszków.

Dla zorientowania się w sprawie finansowej tej sprawy, Koło poprosi Tow. Techników i Handlowców Polaków w Ameryce o zebranie odnośnych informacji, tak co do odpowiednich osób, jak i warunków przyjazdu. Dla informacji podajemy, iż w przeszłym roku był w Czechosłowacji znany amerykański pionier organizacji Gilbreth, o ile nam wiadomo, nie dla bezpośredniego zajęcia się organizacją, lecz dla wypowiedzenia swego ogólnego zdania w tych sprawach i nawiązania na przyszłość stosunków z niedawno założoną Masarykową Akademią Pracy w Pradze. Byłoby rzeczą ciekawą usłyszeć zdanie p. Gilbreth'a, co myśli on o sprowadzeniu specjalistów amerykańskich do Polski.

Aby ułatwić wyżej wskazaną pracę badawczą naszemu Kołu Inż. Org., poprosimy Tow. Techników i Handlowców Polaków w Ameryce o porozumienie się z prezydium Federacji Stow. Inż. Amer. i przysłanie nam materiałów, dotyczących metod badań. W razie, gdyby te materiały można było nabyć w handlu księgarskim, Koło poprosi o zakomunikowanie tytułów i kosztów nabywania tych prac.



## B. Wysyłanie do Ameryki odpowiednio przygotowanych osób w sprawie organizacji.

Koło uważa tę drogę za niezmiernie pożądaną i mogącą przynieść wielki pożytek sprawie podniesienia naszej wydatności pracy. Mając na względzie racjonalne wykorzystanie tej drogi, Koło przyszło do następujących wniosków:

1) Technicy, wysyłani na takie studia do Ameryki powinni być wybierani bardzo starannie z pośród osób, które przeszły już studia teoretyczne z nauki organizacji pracy i odbyły dostateczną praktykę.

2) Prócz tego kandydaci powinni odznaczać się niezbędnymi dla organizatora zaletami umysłu i charakteru, jak np. zdrowym sądem o rzeczach, umiejętnością obserwacji, żywością umysłu, bezstronnością w wyprawadaniu wniosków, poczuciem miary w ocenie ludzi i rzeczy, zamiłowaniem do pracy, wytrwałością w przeprowadzaniu podjętych zadań, energią, taktem, usposobieniem pogodnym i t. p.

3) Kandydaci powinni być wybierani z pośród ludzi młodych nie przepojonych rutyną.

4) Powinni posiadać dostateczną znajomość języka angielskiego.

5) Powinni być zdrowi fizycznie.

6) Sprawą przygotowania kandydatów oraz sprawdzania ich kwalifikacji zajmie się Koło w porozumieniu z Zakładem Or-

ganizacji Pracy przy Politechnice Warszawskiej i Amerykańsko-Polską Izbą Handlową w Warszawie.

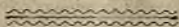
7) Mając odpowiednich kandydatów, Koło w każdym poszczególnym wypadku porozumie się z góry z Tow. Techn. i Handl. Pol. w Ameryce.

W związku z powyższymi sprawami Koło zacznie robić starania o umożliwienie w roku bież. wyjazdu do Ameryki na parę miesięcy kilku naszym wybitniejszym specjalistom, za mującym się szerzeniem naukowej organizacji pracy, w celu ogólnego zapoznania się z postęпами naukowej organizacji w przemyśle i instytucjach amerykańskich.

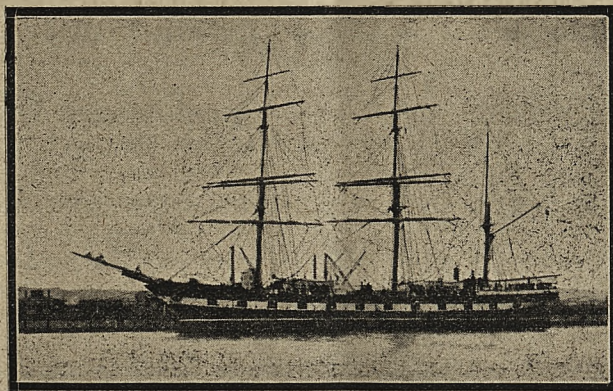
Koło będzie starać się również organizować tego rodzaju wycieczki specjalistów z innych dziedzin techniki, mając nadzieję, że Tow. Techn. i Handl. w Ameryce nie odmówi swego poparcia w tym względzie.

Koło uważa, że takie bezpośrednie nawiązanie stosunków naszych sfer technicznych i naukowych z odnośnymi sferami amerykańskimi znacznie ułatwi rozwiązanie propozycji Tow. Techn. i Handl. Polskich w Ameryce oraz wpłynie w znacznym stopniu na ożywienie naszego ruchu ku postępowi nauk technicznych i ich zastosowania.

Co do następnych punktów programu Koło opracowuje wnioski i wkrótce przesła je Tow. Techn. i Handl. Pol. w Ameryce.



## POWRÓT „LWOWA“.



Statek szkolny „Lwów“, który niedawno wrócił z długiej podróży do Brazylii. „Lwów“ przezimuje w porcie Cherbourg we Francji; załoga jego przybyła już do Polski.



## Przygotowania do zawarcia Traktatów z Ameryką.

**R**ząd Stanów Zjednoczonych zawiadomił Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że gotów jest przystąpić do pertraktacji w sprawie zawarcia z Polską Traktatu Przyjaźni, Umowy Handlowej i Konwencji Konsularnej. Izba Polsko-Amerykańska i Towarzystwo Polsko-Amerykańskie przystąpiły już do gromadzenia materiałów do powyższych traktatów i opracowywania postulatów, które należy wysunąć przy pertraktacjach. Wiceprezes Towarzystwa p. Stanisław Arct interwenjował w tych sprawach w Ministerstwie Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Spraw Zagranicznych, informując o najważniejszych zagadnieniach stosunków polsko-amerykańskich i starając się ustalić linie postępowania.

Wielką pomocą w zebraniu materiałów dla Umowy Handlowej jest pobyt w Polsce pana Stanisława Łubieńskiego, sekretarza Izby Amerykańsko-Polskiej w Nowym Jorku, który objeżdża obecnie ważniejsze miasta w Polsce, udziela informacji o możliwościach handlu z Ameryką, wygłasza odczyty o warunkach takiego handlu i inicjuje prace przygotowawcze do konwencji. Ministerstwo Przemysłu i Handlu okazało panu Łubieńskiemu bardzo wydatną pomoc w jego akcji.

Racjonalnie opracowana umowa handlowa stanowić będzie podstawę dla stosunków

wymiennych pomiędzy Polską i Ameryką i zachęci kupców obydwu krajów do ożywienia obrotów wzajemnych. Możliwości są duże, mogą jednak być rozszerzone lub zmniejszone przez takie lub inne ujęcie umowy handlowej. Z tego względu leży w interesie wszystkich już prowadzących jakkolwiek handel z Ameryką lub zamierzających to robić w przyszłości, by czynniki opracowujące konwencję były jaknajlepiej poinformowane o faktach, drogach i metodach handlu ze Stanami Zjednoczonymi, oraz o rozmaitych niedokładnościach lub brakach po stronie polskiej czy amerykańskiej.

Izba zwraca się do wszystkich prowadzących interesy handlowe czy finansowe z Ameryką, by w jaknajkrótszym czasie skomunikowali się z nią, dla ustalenia przedewszystkim obecnego stanu i jego niedomagań, a następnie dla opracowania i przedstawienia czynnikiem miarodajnym żądań na przyszłość i projektów poprawy stosunków.

Wszelkie informacje i zapytania należy adresować: Izba Amerykańsko-Polska w Warszawie, Pałac Staszica, Nowy Świat 74, (telefon 26-62), Wydział Umowy Handlowej.

Rozumie się samo przez się że informacjom będzie zapewniona najzupełniejsza dyskrecja.

---

DR. K. ŻURAWSKI.

## Instytucje Polityczne w Stanach Zjednoczonych.

(Ciąg dalszy)

**W**ybrani elektorowie każdego stanu zbierają się zwykle w stolicy stanu i głosują za pomocą balotowania. Listy kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta z wymienieniem liczby głosów otrzymanych przez każdego z nich odpisuje się w trzech egzemplarzach. Każdą z tych list podpisują wszyscy elektorowie i zapieczętują. Jeden egzemplarz odsyła się przez umyślnie obranego posłańca na ręce przewodniczącego Senatu do Washingtonu. Drugi odsyła się tamże przez pocztę, a trzeci doręcza się sędziemu związkowemu obwodu, w którym elektrowie zasiadali.

Przewodniczący Senatu rozpieczętowywa wszystkie listy wyborcze w obecności obu Izb kongresu. Głosy są liczone przez specjalnie wyznaczonych urzędników i osoba mająca większość głosów wszystkich elektorów, ogłasza się jako wybraną.

Jeśli żaden z kandydatów nie otrzymał większości głosów, wówczas Izba reprezentantów natychmiast balotuje z pośród trzech kandydatów, mających największą liczbę głosów. Reprezentanci głosują w tym wypadku nie oddzielnie, ale grupami, każdy stan ma tylko jeden głos. Dwie trzecie stanów muszą być reprezentowane



a większość wszystkich stanów rozstrzyga wybór.

Jeśli żaden z kandydatów nie otrzymał głosów większości stanów przed dniem 4-go Marca, wówczas wice-prezydent zajmuje miejsce prezydenta.

Może się zdarzyć, że przy wyborach powszechnych jeden z kandydatów na prezydenta nie odbiera większości głosów wszystkich poszczególnych stanów. Jednak gdy on otrzyma większość głosów wszystkich elektorów, wybór jego jest zupełnie prawnym.

Prezydent może być złożony z urzędu, gdy zostanie skazany przez Senat na mocy oskarżenia Izby reprezentantów. W razie usunięcia go z urzędu lub jego śmierci, rezygnacji, albo gdy on nie jest w stanie sprawować urzędu, wice-prezydent zastępuje go. Gdyby to samo miało spotkać i jego, wówczas zastępstwo prezydenta przechodzi na sekretarza stanu, a po nim na sekretarzy skarbu, wojny, sprawiedliwości, poczt, marynarki, lub spraw wewnętrznych, w porządku wymienionym.

Nowo obrany prezydent obejmuje swój urząd po złożeniu przysięgi przed Głównym Sędzią Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych.

Prezydent obecnie pobiera 50,000 dolarów rocznej pensji.

Przywileje i obowiązki prezydenta mogą być podzielone na takie, które on spełnia osobiście, i takie które są spełniane faktycznie przez członków jego gabinetu, tak zwanych sekretarzy lub ministrów.

Do pierwszych zalicza się:

Naczelne dowództwo nad armją i marynarką lub nad milicją, gdy ta jest w służbie Stanów Zjednoczonych. Właściwie mówiąc, prezydent nie dowodzi na wojnie, ale mianuje lub usuwa wszystkich oficerów, lub też wyznacza i zmienia ich posterunki i komendy.

Prawo przebaczenia lub też zmiany i zawieszania wyroków za wszelkie przestępstwa wobec Stanów Zjednoczonych należy wyłącznie do niego.

Jednym z największych przywilejów prezydenta jest mianowanie za zgodą Senatu wszystkich posłów i konsulów, sędziów Najwyższego Sądu, pocztmistrzów większych miast, oraz wszystkich urzędników do cel i akcyzy.

Większość wszakże mniej znacznych urzędników mianuje się przez specjalną komisję z trzech członków.

Kandydaci na pewne określone przez prawo posady, dostają je dopiero po zło-

żeniu przepisanego egzaminu na dowód posiadania kwalifikacji potrzebnych do spełnienia obowiązków, połączonych z daną posadą.

Resztę obowiązków władzy wykonawczej spełnia dziewięciu sekretarzy, odpowiadających ministrom w państwach europejskich. Ci urzędnicy są mianowani przez prezydenta za zgodą Senatu i stanowią gabinet jego doradców i pomocników. Każdy z nich otrzymuje 8,000 dolarów pensji i stoi na czele tak zwanego departamentu.

Sekretarz stanu i jego trzej asystenci spełniają czynności, dotyczące spraw wewnętrznych, i zewnętrznych państwa. Dzierży wielką pieczęć Stanów Zjednoczonych i wybija ją na wszystkich aktach państwowych razem ze swym podpisem. On także przechowuje oryginały wszystkich praw, przyjętych przez kongres, oraz wszystkie traktaty i korespondencje z obcymi państwami.

Sekretarz stanu pod kierownictwem prezydenta załatwia wszystkie sprawy dyplomatyczne i inne dotyczące państw obcych, a także wydaje obywatelom paszporty zagraniczne.

Przez sekretarza wojny prezydent ma dozór nad całym mechanizmem wojska i rządzi nim, również jak i wszystkim, co dotyczy obrony kraju. Sekretarz wojny ma też dozór nad spławnością rzek i nad utrzymaniem w porządku portów.

Sekretarz skarbu ma w swej opiece sprawy pieniężne państwa. On otrzymuje i ściągga wszystkie podatki i cła, oraz wypłaca sumy, wyasygnowane przez kongres na potrzeby państwa. Prócz tego ma główny dozór nad wszystkimi bankami t. zw. związkowymi (National Banks), mennicą, morskimi latarniami, pomiarem brzegów, inspekcją parowców i służbą ratunkową.

Na czele departamentu poczt stoi generalny pocztmistrz. Urzędnik ten rządzi wszystkim, co dotyczy poczty i jej potrzeb. Ustanawia nowe biura pocztowe, dogląda prowadzenia istniejących, zawiera kontrakty z kolejami i linjami okrętowymi co do przewożenia poczty, oraz samodzielnie mianuje wszystkich pocztmistrzów, których pensja nie przynosi 1.000 dol. rocznie.

Sekretarz marynarki zarządza flotą. Przez swych podwładnych ma dozór nad budową i reperacją okrętów wojennych, ich uzbrojeniem i prowiantowaniem; do niego też należy nadzór nad szkołą marynarki w An-



napolis i nad wszystkimi ekspedycjami naukowymi, wysyłanemi przez Stany Zjednoczone.

Do sekretarza spraw wewnętrznych należą sprawy, dotyczące gruntów publicznych (państwowych), stosunki z Indianami, biuro patentowe, emerytury, sprawy edukacyjne i spis ludności.

Wszystkie interesa prawne załatwia departament sprawiedliwości, na czele którego stoi urzędnik, zwany Głównym Doradcą (Attorney General). Reprezentuje on Stany Zjednoczone we wszystkich sprawach, już to jako obrońca, już to jako oskarżyciel. On też musi być doradcą w kwestjach prawnych nie tylko prezydenta, ale i wszystkich innych członków gabinetu.

Departament rolnictwa zbiera wszystkie dane, dotyczące rolnictwa, robi doświadczenia nad nowemi roślinami, próbuje nowe sposoby uprawy roli, oraz wynajduje środki do wyniszczenia szkodliwych owadów; wyniki tych badań departament ogłasza i rozsyła do rolników nasiona nowych gatunków zboża lub roślin.

W r. 1903 na mocy uchwały kongresu, powstało jeszcze jedno ministerjum, tak zwany departament handlu i pracy. Na czele jego stoi sekretarz handlu i pracy, który jest z urzędu swego członkiem gabinetu prezydenta i pobiera pensję 8.000 dol. rocznie. Do departamentu tego zostały przeniesione z innych departamentów następujące biura, a zatem do kompetencji nowego sekretarza należą: dozór i opieka nad latarniami morskimi, imigracją, nawigacją, pomiarami brzegów, spisem ludności, zarybianiem rzek i jezior, dozór nad połowem ryb i psów morskich w Alasce.

Oprócz tego nowy departament ma za zadanie popierać i rozwijać przemysł fabryczny, oraz regulować stosunki pracy do kapitału, a zatem mieć dozór tak nad poszczególnemi korporacjami handlowemi i przemysłowemi, jak nad organizacjami pracy. Do niego też należy zbieranie i klasyfikowanie wszystkich możebnych danych o handlu eksportowym i stosunkach handlowych i ekonomicznych w obcych krajach. W tym celu ministerjum stanu ma komunikować wszystkie raporty konsulów Stanów Zjednoczonych, dotyczące zakresu działalności nowego departamentu, temuż departamentowi, a wszystkie korporacje są zmuszone do dawania rocznych sprawozdań ze swych działalności i stanu interesów. W razie potrzeby sekretarz han-

dlu ma prawo do osobistej indagacji (śledztwa) oraz przeglądania ksiąg korporacji.

Z zakresu działalności departamentu widzimy zatem, że staje się on jednym z najważniejszych, a szczególnie teraz, gdy Stany Zjednoczone jako potęga handlowa i przemysłowa dążą do zajęcia pierwszego miejsca między państwami całego świata. W ciągu ostatnich kilkunastu lat na całym świecie, a w Stanach Zjednoczonych w szczególności, daje się zauważyć poważne zaostrzenie stosunków pomiędzy zorganizowanym kapitałem i zrzeszoną armją robotniczą; to zaostrzenie stosunków objawia się codzień w formie strajków, a kiedy niekiedy przybiera nawet formę rozruchów, a nawet rzezi.

Nowy departament ma za zadanie regulowanie tych stosunków; jakie stanowisko zajmie on, czy stanie w obronie szarej masy robotniczej, czy też podda się pod komendę wszechpotężnych książąt przemysłu i pieniędzy — czas wykaże.

Wice-prezydent wybiera się razem i w taki sam sposób jak i prezydenta. Jest on z urzędu przewodniczącym Senatu, a w razie śmierci lub choroby, albo usunięcia prezydenta, zastępuje go. Pensja wiceprezydenta wynosi 8.000 dolarów.

Oprócz tych departamentów gabinetowych jest jeszcze jedna instytucja o nader ważnem znaczeniu. Jest nią komisja do regulowania handlu międzystanowego. Składa się ona z pięciu komisarzy, których mianuje prezydent.

Komisja ta ma baczyć, aby przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, jak na przykład koleje, linje okrętowe, telegrafy i tym podobne utrzymywały tylko jedną skalę opłat dla wszystkich klientów. Jurysdykcja tej komisji rozciąga się jednak tylko na te przedsiębiorstwa, które funkcjonują i łączą dwa lub więcej stanów. Jest to instytucja nadzwyczaj ważna, bo przy należytem spełnianiu obowiązków może całkowicie uniemożliwić formowanie monopolów (trustów), które są taką plagą w dzisiejszych stosunkach.

Tylko dzięki brakowi takiego dozoru, mogły powstać tak potworne w swym ogromie kombinacje handlowe, jak Standard Oil Company, lub United Steel Company. Gdyby przedsiębiorstwa takie nie miały sposobności przewożenia swych towarów za tańszą cenę niż ich współzawodnicy, nigdy nie mogłyby urosnąć do dzisiejszych rozmiarów, ani zgnieść swych przeciwników.



Do tej komisji należy także baczenie na to, aby dwie równoległe linie kolejowe nie należały do tych samych osób; w taki bowiem sposób usuwa się współzawodnictwo i powstaje monopol.

### Instytucje sądownicze związkowe.

Władza sądownicza Stanów Zjednoczonych podług konstytucji należy do Sądu Najwyższego i sądów niższych. Członkowie tych sądów są mianowani przez prezydenta i potwierdzeni przez Senat, i piastują swój urząd dożywotnie—chyba że zostaną oskarżeni o występki w urzędowaniu.

Utworzenie sądów związkowych, zupełnie odrębnych od takich samych instytucji stanowych, sądów mających i mogących wykonywać prawa i popierać władzę Związku, było nadzwyczaj ważnym czynnikiem w rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Sąd Najwyższy odbywa swe sesje w Waszyngtonie. Skład jego stanowią Sędzia

Najwyższy i ośmiu sędziów, towarzyszących; sześciu członków sądu stanowi quorum i decyzja tego quorum jest decyzją Sądu.

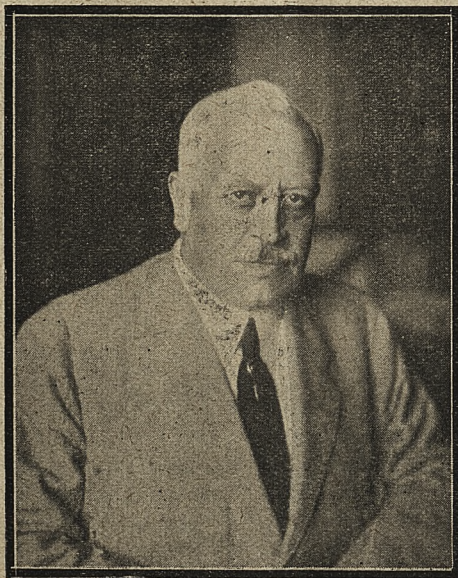
Od Najwyższego Sądu niema apelacji; on sam służy za najwyższą instancję apelacyjną.

Każda sprawa przychodząca pod obrady Sądu Najwyższego rozpatruje się dwa razy. Raz, gdy większość głosów sędziów rozstrzyga sprawę na jedną lub drugą stronę, drugi raz, gdy jeden z sędziów przedstawia projekt wydanego wyroku do przejrzenia i zatwierdzenia przez sędziów.

Tylko sprawy dotyczące ambasadorów, najwyższych urzędników związkowych, konsulów lub poszczególnych stanów mogą być zapoczątkowane w Sądzie Najwyższym. Sędzia najwyższy tego sądu otrzymuje pensję 10.500 dolarów, jego towarzysze po 10.000 dol.

(D. c. n.)

## Amerykańscy Przyjaciele Polski



J. PHILIP BIRD, skarbnik Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej w Nowym Jorku, jeden z najczynniejszych organizatorów teje, kawaler orderu „Polonia Restituta” IV stopnia.



## Amerykanin o Polsce i Ameryce.

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich ciekawa książka, napisana przez amerykańczyka, H. H. Mac Gregora, który odbył kampanję na froncie zachodnim jako major artylerji armji amerykańskiej, a po zawarciu pokoju, idąc za głosem sympatji przybył w r. 1920 nad Wisłę, aby stanąć w szeregach naszej armji ochotniczej i walczyć za Polskę. Rezultatem pobytu p. Mac Gregora w Polsce było spisanie swoich wrażeń porównawczych o Polsce i Ameryce\*).

Z kart książki tej, napisanej z amerykańską prostotą i szczerością, mimo częstego wytykania bez obśłonek i nazywania po imieniu wad przeróżnych, cechujących Polskę, znać, że autor ma do niej prawdziwą sympatję. Celem jego jest zaznaczenie różnic zachodzących w życiu potocznym i obyczajowym Ameryki i Polski, zastrzega się przytem zgóry przeciw nadużyciu jego uwag przez wrogów Polski.

Autor wytyka nasze błędy, lecz zarazem podaje nam sposoby ich zwalczania; są to sposoby wypróbowane przez jego ojczyznę—Amerykę.

„Bardzobym pragnął—powiada—aby naród polski zrozumiał to, co jest dobrego w sposobie życia amerykańskiego i zastosował to w życiu codziennym i praktycznym”.

Polska, zdaniem Mac Gregora, zbyt długo rozwijała się pod wpływem kultury romańskiej, kultury narodów typu południowego, a więc dla niej nieodpowiedniej; powinniśmy się raczej wzorować na narodach anglo-saskich, które mimo niesprzyjających warunków, tyle jednak zdziałały, że dzisiaj są pierwszymi mocarstwami świata.

„Według mego zdania byłoby z korzyścią niemałą, gdyby naród polski zbliżył się więcej do typu anglo-saskiego. Obecnie Polak jest raczej zbliżony do narodów romańskich.

Narody romańskie posiadają niewątpliwie wielkie zalety. Nikt ich znaczenia w dziejach kultury nie zaprzeczy. Na ogół jednak przedstawiają one typ południowy i żyją w warunkach, sprzyjających życiu wygodnemu i zadowoleniu z siebie. Wa-

runki klimatyczne nie zmuszają ich do większego wysiłku pracy i woli i ułatwiają im utrzymanie życia. Polska tymczasem nie ma klimatu tak szczęśliwego. Ziemia polska jest wdzięczna i zwraca obficie nakład pracy łożony w niej przez rolnika, lecz wymaga nieustannego zachodu i wysiłku. W warunkach podobnych żyje szczerp anglo-saski, który, zamieszkując strefy więcej na północ położone, zmuszony jest do intensywnej i postępowej gospodarki w dziedzinie technicznej i ekonomicznej oraz do nieustannego kształcenia woli i charakteru. Stąd też przyjęte jest ogólne porównanie, że szczerp anglo-saski przedstawia typ męski, a szczerp romański typ żeński. Wybitną charakterystyką narodów anglo-saskich jest to, że więcej, niż inne narody, potrafią się zastosować do warunków życia. Trzeba im także przyznać, że są niedoścignione w umiejętności rządzenia innymi narodami, czego dowodem jest panowanie Anglii nad olbrzymimi kolonjami”.

Tylko odpowiednie wychowanie może zmienić zupełnie charakter przyszłego, rosnącego pokolenia, główny więc nacisk kładzie Mac Gregor na szkoły, a przede wszystkim na szkoły powszechne. Dobrze postawiona szkoła powszechna jest źródłem tężyzny i moralności narodu oraz wszystkiego, co za tem idzie: podaje nam jako wzór, szkoły amerykańskie. Starają się one wpłynąć na ambicję dziecka, zwrócić uwagę na jego własne „ja”, rozwinąć w niem szczerłość, czystość, inicjatywę, pragnienie dojścia do zamierzonego celu.

„Już od samego dzieciństwa rozpoczyna się w Ameryce praca nad wychowaniem duszy i kształceniem ciała przyszłego obywatela kraju. Najpotężniejszym czynnikiem zaszczepiania w dziecku amerykańskich zasad życia, są nasze szkoły powszechne, zwane „public schools”. W szkołach amerykańskich widnieją na ścianach wypisane dużemi głoskami wytyczne hasła, zastosowane do wieku dzieci: „Nie mieszaj się do cudzych spraw, pilnuj swych własnych” (Mind your own business), „Bądź czysty w myślach” (Be clean in your thoughts), „Bądź prawdziwym mężczyzną” (Be a man), „Bądź uczciwy” (Be honest), „Nie plotkuj” (Do not be a Tittle Tattle Tail), „Gdy zasłużyłeś na lanie, to bierz je po męsku” (Take your beating like a man), „Niech

\*) Harold H. Mac Gregor, *Amerykanin o Polsce i Ameryce*. Wrażenia porównawcze. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa (1923), Str. 153.



najlepszy wygra" (Let the best man win), „Nie oszukuj" (Do not cheat), „Nie uderzaj człowieka, gdy go spotkało nieszczęście, lub gdy jest bezsilny" (Do not strike a man when he is down), „Bądź sportowcem" (Be a sport), „Każda minuta liczy się" (Every minute counts), „Wypij lekarstwo gorzkie jak mężczyzna" (Take your medicine like a man), „Nie marnuj czasu" (Don't waste your time), i wiele innych. Nauczyciele ze swej strony nie ustają w przypominaniu dzieciom tych zasad życiowych, które mają one przez cały czas pobytu w szkołach elementarnych i wyższych mieć przed oczyma. Wzrastają wśród tych haseł w życiu codziennem. Dziecko amerykańskie niechętnie się skarży rodzicom, gdy doznało krzywdy od swego kolegi lub towarzysza. Ojciec, gdyby usłyszał skargę podobną z ust syna, byłby tem niemile dotknięty, jako dowodem niedostatecznie rozwiniętego charakteru swego dziecka. ...Chłopcu wpaja się od najmłodszych lat poczucie rycerskości przedewszystkiem wobec kobiet, uczy się go, że kobiety zawsze mają pierwszeństwo (*Ladies come first*).

Ćwicząc się w gimnastyce i sporcie, chłopcy uczą się przy wszystkiem przestrzeganiu zasady przyzwoitości czyli gry czystej (*Clean play*).

Szkoły amerykańskie wpajają zarazem dziecku zasady prawdziwego demokratyzmu i tolerancji, starają się zatrzeć różnicę w ich pochodzeniu, zrobić z nich prawdziwych obywateli Stanów Zjednoczonych, w dodatniem znaczeniu tego słowa.

W Ameryce niema prawie różnicy między poszczególnymi warstwami społeczeństwa. Autor pragnąłby widzieć taki stan rzeczy i w Polsce, ubolewa nad niskim poziomem chłopca polskiego.

„Tu niema żadnej kasty ani też przywilejów. Zamożny student nie jest uważany nigdy za lepszego, niż ubogi. Duch demokratyzmu, duch miłości bliźniego nie doszedł jeszcze w Ameryce do tej doskonałości, którą Amerykanie wytknęli sobie, jako cel. Jest jeszcze wiele braków. Lecz niewątpliwie cel ten w końcu będzie osiągnięty, bo duch społeczeństwa amerykańskiego jest nieustannie czynny i wciąż poszukuje nowych doskonalszych dróg w dążeniu do zrealizowania idei konstytucyjnych i zasad moralnych... Na 356 głosów w Sejmie Polskim, 176 posłów tego Sejmu głosowało za tem, że kandydat do Sejmu Pol-

skiego nie potrzebuje umieć czytać i pisać po polsku“.

„Niech tylko przymusowa szkoła powszechna będzie wprowadzona dla dzieci, to dzieci wiejskie staną się w przyszłości innemi od rodziców. Szkoła sama przez się naprawi te braki“.

W Ameryce droga do sławy, pieniędzy, wysokich urzędów — stoi dla wszystkich otworem, wszyscy są równi wobec życia i prawa, — zwycięża silniejszy, w dodatniem znaczeniu tego słowa, pracowitszy, umiający lepiej wykorzystywać sposobności, nadążające się w życiu.

„Młody chłopak, pracujący w biurze jako posłaniec, lub sprzedający gazety na ulicy, może kiedyś stać się drugim Lincolnem, Rockefellerem, Morganem, Vanderbildtem, Carnegiem lub Schwabem. Ma przed oczyma tyle wspaniałych przykładów. Potężni magnaci doby obecnej byli w większej części kiedyś takimi samymi jak i on chłopcami, sprzedającymi gazety. Między sobą chłopcy ci omawiać zwykli z najwyższem ożywieniem temat wybicia się na wierzbę uczciwą pracą... W Ameryce ten zasługuje na pochwałę lub odznaczenie, kto sam potrafił się wznieść ponad poziom przeciętny“.

Spółczeństwo amerykańskie stara się ułatwić dzielnym jednostkom drogę dojścia do celu, chce, aby miały ku temu sposobność.

„Towarzystwa rozmaite, zarządy miejskie, rządy Stanów poszczególnych prześcigają się w dostarczaniu środków na kształcenie młodzieży, która znajduje się w biedzie a okazuje zdolności. Szkoły wieczorne prowadzone są na szeroką skalę. W wielu urzędach państwowych a tak samo w zarządach przemysłowych oraz handlowych godziny pracy i szkolne są ustalone w ten sposób, by pracownicy korzystać mogli wedle upodobania z nauki szkolnej“.

Amerykanie jednak stronią od całkowitego wspierania jednostki, gdyż wtedy nie mogłaby ona osiągnąć prawdziwego rozwoju, zabrakłoby jej hartu ducha, — celem ich jest pomoc, ale nie usuwanie trudności.

„Dobroczynność amerykańska — powiada autor — nie bywa nigdy ochroną dla lenistwa i moralnego niedołęstwa. Ma ona na celu stworzenie nowych wartości społecznych, a nie protegowanie pasorzytów.

Gdy się w Ameryce kogo wspiera, czyni się to tak, aby osoba, otrzymująca pomoc, zawsze choć w części musiała sama



dokładać własną pracą do utrzymania życia”.

„Przeważająca liczba studentów wszystkich uniwersytetów częściowo lub całkowicie zarabia na swe utrzymanie. Z własnego zarobku opłacają oni naukę, otrzymaną w szkołach. Przytem praca zarobkowa, z której studenci się utrzymują jest najróżnorodniejsza. Jedni sprzątają w kuchniach, inni myją statki, usługują przy stołach, dozorują palenisk w centralnych ogrzewalniach, zamiatają, czyszczą okna i t. d.

Studentki uniwersyteckie w ten sam sposób uczciwie pracują i zarabiają na swoje utrzymanie.

Przy uniwersytetach znajdują się budynki osobne (dormitories), w których mieszkają studenci i studentki. W domach tych mieszczą się kompletne urządzenia do prania bielizny. Nieraz, wszedłszy do takiego domu, można widzieć studentów i studentki, którzy obok siebie piorą swoją bieliznę”.

Nikt w Ameryce nie pogardza pracą żadnego rodzaju i wszyscy umieją ją znakomicie połączyć z rozrywką.

„W domu polskim, zamożnym i kulturalnym, kręci się pełno nianiek, służących, guwernantek. W domu amerykańskim, żyjącym na tej samej mniej więcej stopie zamożności, pani domu sama gotuje w kuchni i nie uważa za uchybienie dla siebie, gdy założy fartuch i zakrzętnie się dokoła gospodarstwa. Jedynie cięższą pracę, jak pranie, szorowanie i mycie statków, oddaje amerykanka w ręce inne. W ogóle, z małymi wyjątkami, amerykanki są niepodzielniemi paniami swych własnych kuchni. Posiadają znajomość gospodarstwa domowego, wartości pożywnej rozmaitych potraw i w ogóle sztuki kulinarnej. W Polsce zaś najważniejsze sprawy gospodarstwa domowego powierza się nieraz siłom niefachowym i nieudolnym. Ta znajomość kuchni nie wyłącza wysokiej kultury umysłowej. Nie mam zgoła zamiaru poniżyć tego co polskie, wyznać jednak muszę prawdę, że średnia amerykanka ma umysł więcej rozwinięty i wiedzę większą, niż polka. W dyskusjach z mężczyznami amerykanka lepiej umie bronić zdania swojego, zna przytem mężczyzn lepiej niż polka. ...Mając poczucie składu i ładu, społeczeństwo amerykańskie nie łączy zabawy z pracą w sposób bezładny. Tak praca jak i zabawa mają swoją porę, przeznaczoną wyłącznie dla jednej lub drugiej. Dwa te przeciwstawiające się sobie objawy życia uwzglę-

dnione są w równej mierze w sposób harmonijny, tak że ani praca zabawie ani zabawa pracy nie przeszkadzają, owszem potęgują intensywność jednej i drugiej”.

Dziwnym i niezrozumiałym wydaje się amerykańskiemu stosunek pomiędzy naszą młodzieżą męską i żeńską. Polska młodzież nie posiada tej szczerości, świeżości, swobody, które tak cechują młodzież amerykańską; wypływa to z odmiennego wychowania.

„Dziewczynki wzrastają w Ameryce razem z chłopcami i bawią się z nimi o tyle, o ile to odpowiednie jest dla ich płci. Widują się często z sobą na różnych zabawach, tak w domu rodziców jak na szkolnych lub kościelnych zebraniach. Dzieci, wychowane wśród zdrowego otoczenia, widzą stale obok siebie uszlachetniające wzory. Stąd też, gdy wyrosną, nie objawiają skłonności do nieszlachetnego myślenia i postępowania”.

Szczególniej oburza autora brak zaufania rodziców do swych dzieci.

„Według mego zdania w Polsce rodzice sami wzbudzają w córkach swych brak zaufania i nieszczerść. Córce, wychowanej przez matkę, gdy już jest dorosłą i może wyjść za mąż, niewolno iść samej na ulicy lub chodzić poza domem w towarzystwie mężczyzny. Nie mówię już nic o plotkach, któreby natychmiast z tego powodu powstały. *Matka, która zna swą córkę, a przecież ją znać powinna, jest zarazem pierwszą, która nie ma do niej zaufania.*

...W jakim więc sposób mają młodzi ludzie lepiej się poznać? Jakże mają się zrozumieć, gdy nie mają możności swobodnej i nie krępowanej rozmowy, bo matki, ciotki, babki i kuzynki starsze mają nadzór nad nimi i asystują im stale? W miejsce swobody naturalnej, sprzyjającej rozwinięciu wolnego polotu myśli, wytwarza się atmosfera banalnego konwensu, albo raczej niewoli i nieufności. Stan taki winien być uważany w rzeczywistości za uwłaczający tak dla mężczyzny młodego jak i dla kobiety młodej.

W Ameryce tych obaw, które są wyrazem raczej niższości moralnej, niż moralnego wykintu, a tem samem objawem niesmaku raczej niż uroku, nie znajdziemy. Panienki podróżują w Ameryce same bez żadnej opieki. Gdyby wypadkiem mężczyzna jaki ośmielił się zaczepić podróżującą pannę, spotkałby się natychmiast z dotkliwą karą i energicznym napiętnowaniem ze strony towarzyszy podróży”.



Rezultatem takiego wychowania jest tak częsty, zdaniem autora, brak kultury moralnej u mężczyzn i kobiet w Polsce, tak zwany "bezwład moralny" Polaków, któremu Mac Gregor przeciwstawia poczucie „gentelmana”, wrodzone narodom anglosaskim“:

„Gentleman, w pojęciu amerykańskim, nie będzie tedy patrzył na kobietę w sposób natarczywy, dla niej nieprzyjemny i ją niepokojący. Wzrok natarczywy uważany jest za dowód nieokrzesania... Gentlemanem jest ten, kto, całując piękną kobietę w rękę, składa jej hołd szacunku, a nie nadaje spojrzeniu i pocałunkowi innego znaczenia; kto, gdy okręt tonie, sam woli pójść na dno morza, aby w ten sposób ocalić kobiety, dzieci i chorych. Gentlemanem jest ten człowiek, dla którego cudza żona jest nietykalną świętością—zakazanym owocem—o którejby nigdy się nie odważył powiedzieć, że ją kocha. Miłość taka może być tylko tajemnicą, którą się w sobie tłumi. Dla gentelmana dom jego jest nietykalnym. Żaden inny gentleman nie wejdzie do niego w charakterze „żmiji salonowej“. Gentleman nie atakuje swego politycznego przeciwnika, nie zemści się na nim, dotykając w pismach lub w inny publiczny sposób jego stosunków domowych, jego żony, wciągając jej imię bez litości w brutalne kombinacje swoich partyjnych intryg

Gentleman jest uprzejmy i równy zawsze i wszędzie oraz względem każdego. Zauważyłem, że w Polsce często mężczyźni są uprzejmi tylko dla ludzi, pochodzących z ich sfery. Natomiast wobec ludzi z tak zwanych niższych sfer grzeczność ich zazwyczaj maleje. Mężczyźni bywają względem kobiet, pochodzących z sfer wyższych, uprzedzająco grzeczni, uniżeni, czasami aż nadto pokorni“.

Gentlemanem jest mężczyzna, który na każdym kroku przestrzega nakazu, że wszędzie kobieta jest pierwsza (ladies first), bez względu na to do jakiej sfery towarzyskiej należy. „Polakowi brak ogólnego szacunku dla kobiety, jako takiej, bez względu na to, czy jest bogatą, czy biedną, księżniczką, hrabiną, mieszczańką, lub wnieścianką.“

W życiu religijnem Polaków, Mac Gregor podkreśla brak wiary żywej, czynnej.

W książce Mac Gregora jest, oczywiście, rozdział o alkoholizmie; żaden Amerykanin nie zdołałby tej ogólnej bolączki pominąć milczeniem. Autor pisze z oburzeniem, że:

„W Polsce każde przyjęcie rozpoczynają wódką. Podczas śniadania lub obiadu piją zazwyczaj wódkę, tak jak Amerykanie wodę lub Francuzi wino. Zdarza się, i to często, że niektórzy wypijają po dziesięć i więcej kieliszków. A są to ludzie z wyższym wykształceniem, zajmujący nieraz wysokie stanowiska. Na balu młodzież częściej dąży do bufetu i pije tę ogniową wodę. Panią też nie odwróci się, ani nie odmówi tańca młodzieńcowi, od którego bije silny zapach alkoholu... Przeważną część pije dla zyskania odpowiedniego nastroju... ..Ten nastrój zaś jest niczem innym, jak tylko obezwładnieniem najcenniejszych sił w człowieku. ...Wielu ludzi pije ze względów grzeczności, bo według często dającego się słyszeć zdania, tylko przez wypicie kieliszka wódki można innemu okazać życzliwość i przyjazne usposobienie. ...Dziś stosunki, panujące w pracy zarobkowej, wymagają wielkiego naprężenia nerwów i mózgu. Kto nie jest zdolny do tego wysiłku, upaść może lada chwila w pochodzie życia. Nerwy i mózg muszą być silne a tu rozum i wódka nigdy nie będą przyjaciółmi. Alkohol zawsze pozostanie wrogiem rozumu i uczuć subtelnych“.

Dalej porusza autor sprawę wychodźstwa polskiego. Daje ciekawą i trafną charakterystykę polskiego emigranta, którym przeważnie jest chłop polski:

„Wszak i w każdej wiosce polskiej znajdowało się po jednej lub więcej jednostek odważniejszych, które wyruszyły w daleką podróż. Mieli oni dość odwagi na to i siły, aby bez lęku dążyć po obranej drodze celem zdobycia lepszego bytu lub wyzyskania swobody wyznaniowej oraz politycznej. ...Typ pioniera-Polaka spotyka się wszędzie w Stanach Zjednoczonych. ...Wielokrotne spostrzeżenia moje, poczynione w Ameryce, stwierdzają istnienie w charakterze polskim ducha pionierskiego, ducha czynu, żywotności i przedsiębiorczości“.

Pomimo to jednak Polacy mają w sobie dużo „improductivite slave“, zdaniem autora nie wrodzonej, lecz narzuconej, zbyt często oglądają się na pomoc rządową.

„Duch przedsiębiorczy narodu nie powinien się ciągle oglądać na pomoc rządową, ma natomiast prawo wymagać od rządu, by pracy nie przeszkadzał. Siły społeczne powinny, co z naciskiem zaznaczam, wyprzedzać w działaniu siły państwowe. Wybujały etatyzm tamuje rozwój narodu i jego kulturę, a biurokratyzm, nie ożywiony myślą społeczną i inicjatywą indywidualną, jest



truczną najcięższą dla duszy narodu. Inicjatywa szczeru anglo-saskiego wyprzedzała we wszystkich dziedzinach rząd i organizacje państwowe, lecz rząd ze swej strony objawiał zawsze zrozumienie pracy indywidualnej i społecznej i dobrym jej poczynaniom sprzyjał“.

Charakterystyczną cechą emigranta polskiego jest trudność z jaką się asymiluje, przystosowuje do nowych warunków, stara się on zachować swe obyczaje, język, stroni od kultury amerykańskiej, nosi się z myślą powrotu do kraju.

„Można tu przytoczyć fakt, który odróżnia Polaków emigrantów od innych przybyszów, szkotów, Niemców, Szwedów, Węgrów, Duńczyków, Czechów i t. d., którzy w krótkim czasie po przybyciu do Stanów Zjednoczonych zrywają wszystkie węzły, łączące ich z krajem macierzystym i przyjmują szybko obyczaje amerykańskie. Polacy tymczasem ściśle trzymają się instynktu swej natury, która mówi im, „że, gdziekolwiek znajduje się choć kilku Polaków, to zaraz nanowo zaczyna się wśród nich Polska odradzać“.

Polak na cudzej ziemi nie przestaje myśleć o powrocie do swego rodzinnego kraju. Dlatego też asymiluje się daleko wolniej i dlatego też stosunkowo tak mały udział bierze w otaczającym go życiu społecznym“.

Natomiast obywatele Amerykańscy pochodzenia polskiego, którzy odznaczyli się na różnych polach działalności w Ameryce, umieli nie tylko wniknąć w życie społeczeństwa amerykańskiego, lecz wyrobili w sobie dzielność, wzbudzającą nawet uznanie kół amerykańskich.

Takie są wrażenia Amerykanina o Polsce, raczej ujemne, niż dodatnie, jednak autor bezwzględnie przyznaje, że „Polacy są niewątpliwie utalentowanym narodem, w którym uwydatniają się różne zdolności“.

„Średnia klasa istnieje już w Polsce, lecz nie jest jeszcze dość silna. Wyrabia się tu dopiero typ obywateli zrównoważonych, umiarkowanych, który w każdym demokra-

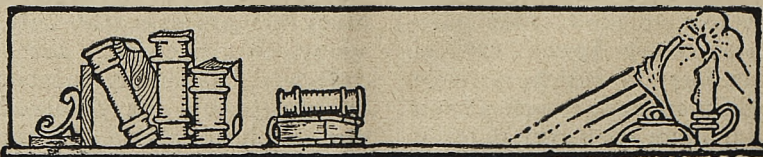
tycznym państwie stanowi podstawę społeczną i państwową pracy. ...W ostatnich trzech latach dużo zrobiono i to w tak ciężkich warunkach, jakich żadne inne narody nie przechodziły. ...Gdy jednak przyjdzie chwila krytyczna dla Ojczyzny, podnoszą się do najwyższych czynów bohaterskich. ...Wspaniałą jest ten duch polski. Potęgą jego dała się odczuć we wszystkich krajach. Dzieci, urodzone na obczyźnie, wychowane między obcymi, ulegały sile tego ducha. Ta siła pociągała wszystkich do kraju ich praociągów. Wielu jest, którzy uczucia swe dzielą pomiędzy Polskę a kraj ich urodzenia. Stróżami wartości i potęgi tego ducha były i są zawsze polki“.

Zbyt daleką jest od nas kultura amerykańska, zbyt odmienną od naszej, ażebyśmy mogli ją całkowicie przejąć. Mieszkańcy drugiej półkuli urabiani wszyscy na jedną modłę, wielkie dzieci nowego świata, czyż zdołają nas całkowicie pojąć? Tam, gdzie jeszcze wszyscy tworzą, gdzie każdy czegoś pragnie, do czegoś dąży, gdzie się nie ma pojęcia o przewartościowaniu wartości—nie może być zupełnego zrozumienia ducha europejskiego, tej starej kolebki nowych cywilizacji.

A jednak, przy obecnym stanie rzeczy, czyż nie jest on skazany na niechybną zagładę. Zdaje się być prawdziwą maksymą, że ten tylko jest silny, kto potrafi uzgodnić swe czyny, myśli, uczucia. Takich ludzi jest mało w Europie, w Ameryce spotyka się ich na każdym kroku. Ameryka „nie odkrywa Ameryki“, gdy mówi nam o swoich ideałach; odziedziczyła je po nas, ale Ameryka umie je wcielać w życie, dlatego zachowała ona prostotę i szczerłość dziecka, które czyni to, co myśli.

A więc, jeżeli nie wszystko, to przejmijmy przynajmniej od naszej przyjaciółki zamorskiej tę jej tężyznę moralną, pragnienie czynu, wewnętrzną harmonję, prawdziwą tolerancję, a przyczynimy się niezawodnie do podniesienia dobrobytu i potęgi naszego kraju.

H. D.





INŻ. Z KACPROWSKI

## Dostawa wagonów amerykańskich do Polski.

Jedną z największych transakcji, przeprowadzonych przez rząd polski zagranicą, był kontrakt zawarty z Ministerjum Wojny Stanów Zjednoczonych w dn. 21 sierpnia 1922 r. w kwestji zakupu od ostatniego 7504 wagonów towarowych na potrzeby kolejnictwa naszego.

Sprawa ta, niezależnie od krytyki fachowej, stojącej na słusznym zresztą punkcie specyficznych warunków kolejnictwa naszego, któremu wagony amerykańskie, przynajmniej narazie, nie w zupełności odpowiadają — miała tem niemniej okazać znaczenie w życiu gospodarczem kraju, rzucając na naszą sieć kolejową w krótkim przeciągu czasu, nabyte na korzystnych warunkach, duże ilości taboru kolejowego, ilości, których mógł dostarczyć jedynie tak olbrzymi zbiornik, jakim były amerykańskie „Army Supply Bases”, t. j. składy wojskowe.

Jak wiadomo, Ameryka nagromadziła w czasie wojny z błyskawiczną szybkością ogromne zapasy materiałów czysto wojennych i pomocniczych, jak lokomotywy, wagony, dźwigi, obrabiarki, narzędzia itp.

Zapasy te były skoncentrowane w różnych punktach Stanów Zjednoczonych w ilościach, wprowadzających Europejczyka w zdumienie. Składy te, urządzone według ostatnich wymagań techniki, zaopatrzone we własny tabor kolejowy dla celów transportowych, w potężne dźwigi, budynki betonowe, magazyny kryte, porty i wygodne biura, powstawały na przestrzeniach kilkuset akrów jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, często tam, gdzie jeszcze niedawno oprócz dzikich krzewów nic nie było.

Ameryka liczyła na długą wojnę, i odpowiednio do tego gromadziła zapasy. Naczelnym wódz armji amerykańskiej miał zupełną pewność, iż otrzyma z za oceanu taką ilość materiałów, jaka mu jest potrzebna.

Tymczasem wojna skończyła się prędzej, niż Ameryka przewidywała. Pozostały tedy duże zapasy, gromadzone w składach, które postanowiono zlikwidować w możliwie szybkim tempie dla uniknięcia kosztów utrzymania ich. W tym celu wybrano drogę przetargów publicznych, dopuszczając w niektórych wypadkach i sprzedaż z wolnej ręki. Z tego źródła państwa koalicyjne zakupiły na warunkach ulgowych znaczne ilości taboru kolejowego, maszyn, dźwigów itp. Między innymi i Polska w roku 1920

kupiła około 4.000 wagonów towarowych, nie licząc innych przedmiotów.

Transakcja zatem, o której wspomnieliśmy na początku, jest drugą z kolei, o ile chodzi o wagony amerykańskie.

Tym razem Komisja Odbiorcza polska miała zadanie o wiele trudniejsze, niż poprzednio, ze względu na dłuższy okres czasu, przez który wagony leżały na składzie (na otwartem powietrzu), co mogło oczywiście odbić się ujemnie na ich stanie. Na szczęście dokładne oględziny całego materiału nie wykazały żadnych braków zasadniczych, dzięki środkom, jakie zastosowano przy magazynowaniu pak z wagonami, drobne zaś usterki usuwano na miejscu przy pomocy kompetentnego personelu miejscowego, według wskazówek komisji.

Inaczej atoli przedstawiała się kwestja skrzyń, w które były zapakowane części wagonowe. Wysyłka materiałów wogóle przez ocean wymaga nader solidnego i umiejętnie wykonanego opakowania, ze względu na manipulacje przy ładowaniu i wyładowywaniu towaru. Otóż okazał się procent skrzyń nie odpowiadających tym warunkom ze względu bądź na uszkodzone drzewo, bądź na pozrywane wzmocnienia żelazne takowych. Wobec tego zjawiała się praca dodatkowa, polegająca na reperowaniu niektórych skrzyń lub też sporządzaniu zupełnie nowych. Praca ta przedstawiała poważną pozycję w rozchodach, związanych z wysyłką wagonów i pokrytych przez rząd amerykański, jak również zabrała sporo czasu Komisji Odbiorczej, której zadaniem było czuwać nie tylko nad jakością odebranych wagonów, ale również nad całością załadowanego materiału. Urzędowy raport amerykański ocenia na 500.000 stóp desek ilość materiału użytego do reperacji opakowania, podaje również ilość zużytych gwoździ na 57.000 funtów, a ilość taśmy żelaznej, używanej do wzmocnienia skrzyń, na 174.000 funtów.

Za wyjątkiem nieznacznej ilości wagonów, zmagazynowanych w Brooklynie, reszta znajdowała się w Norfolku, w stanie Wirginja. Cały ładunek, wynoszący około 160.000 ton został przewieziony do Europy na 30 okrętach, należących częściowo do angielskiej linii „Reardon Smith” i do amerykańskiej instytucji „Shipping Board”. Kwestja ładowania okrętów wymaga dużej znajomości fachowej, tak ze względu na stan ładunku, podlegającego różnym perypetjom w długiej podróży morskiej, jak i ze względu na wyzyskanie drogocennego miej-



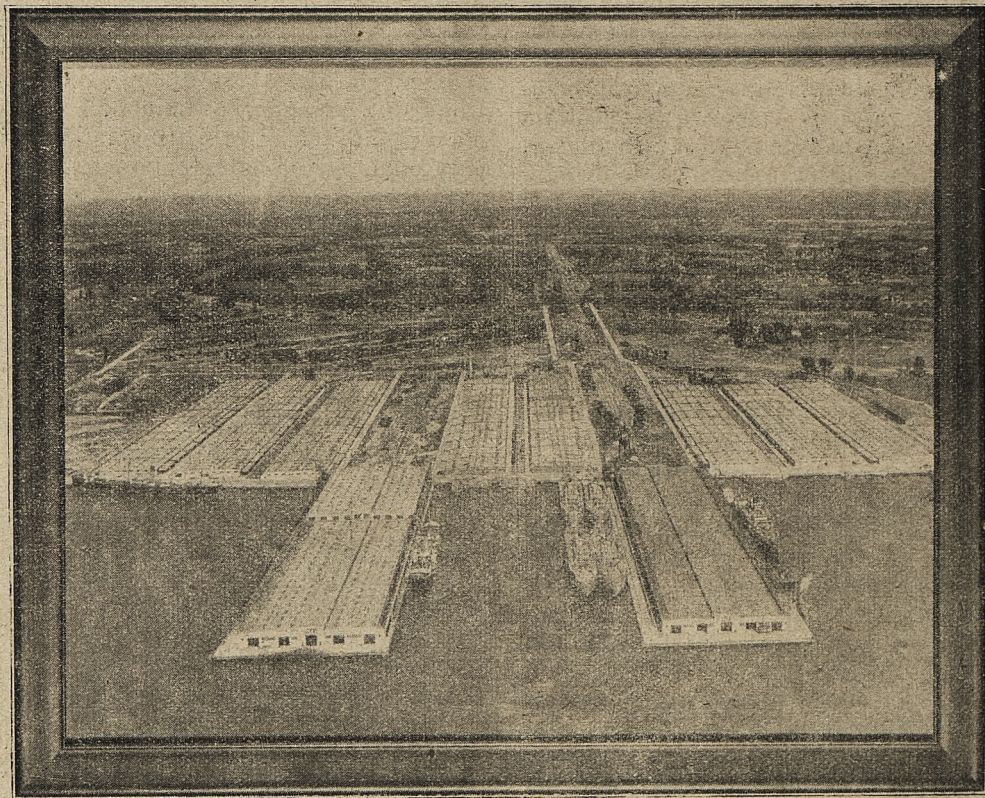
sca. W danym wypadku powyższa kwestja była należycie wystudjowana, wobec czego ładunek dochodził na miejsce w dobrym stanie, pomimo fatalnych warunków atmosferycznych, jakie panowały na morzu w zeszłym roku. Nieuniknione w tych warunkach uszkodzenia, obficie są pokryte przez pewną ilość części zapasowych, oddanych nam do rozporządzenia przez władze amerykańskie.

Na specjalną uwagę zasługuje fakt niezwykłej sprawności, wykazanej przez inży-

nie było ani jednego nieszczęśliwego wypadku, bez względu na jej nader szybkie tempo.

Okręty, przewożące nasze wagony, po przybyciu do Europy były kierowane do Gdańska, lub też do Szczecina, gdzie na zasadzie zawartych przez nasze Ministerjum kontraktów, odbywał się ich montaż w szybkim tempie.

Prasa amerykańska naogół bardzo interesowała się naszą transakcją. Pod koniec w wielu dziennikach ukazały się mniej lub



Baza armji amerykańskiej w porcie Norfolk, Virginia, skąd ładowano wagony dla Polski.

nieję wojskową amerykańską, przy obmyśleniu sposobów podawania ogromnych ilości ładunków do okrętów, fakt tembardziej godny zaznaczenia, że zdołano wyeliminować całkowicie koszty manipulacyjne, zjawiające się zwykle w podobnych wypadkach, ładując wprost z platform wagonowych na dwa okręty jednocześnie. Urzędowy raport amerykański podaje średnią długość dnia roboczego w ostatnich dwóch miesiącach pracy (czerwiec, lipiec) na 11 $\frac{1}{2}$  godziny, i podkreśla również fakt, że przez cały czas trwania pracy, t. j. 10 miesięcy,

więcej wyczerpujące artykuły, poruszające główne momenty jej. Podkreślono ten fakt, że za wyjątkiem krótkiego okresu w czasie wojny, nigdy Ameryka nie wysłała jednorazowo tak ogromnego ładunku za ocean. Jeden z dzienników obliczył nawet, że gdyby ze wszystkich objętych tą transakcją wagonów utworzyć jeden pociąg, zajęłoby on 60 mil ang.

Podczas pełnienia swych różnorodnych funkcji Komisja Odbiorcza spotykała się zawsze z przychylnością i życzliwością ze strony tak centralnych władz wojskowych



w Waszyngtonie, jak i lokalnych ekspozytur w Brooklinie i Norfolk. Wymienić tu należy przede wszystkim majora inżynierii wojskowej w War Office p. Peary i komendanta składów wojskowych w Norfolk, kapitana Whitehurst, nader zdolnego oficera i sprężystego kierownika.

Ze strony kompanji okrętowych słówko podzięki należy się p. R. Hasler'owi, reprezentantowi ostatnich w Norfolk i p.

Liley, przedstawicielowi linji „Reardon Smith” w Nowym Jorku, za ich życzliwą współpracę.

Formalności przewozowe dla nas załatwiła nowojorska firma „Foreign Trade and Supply Corporation“, która pod umiejętnem i nader sprężystem kierownictwem swego prezesa, p. P. Klopstock'a, wywiązała się sprawnie i sumiennie ze swego zadania.

---

## K R O N I K A .

**Tow. przyjaciół kultury polskiej w Ameryce.** — W warsz. Tow. naukowym odbyło się zebranie przedstawicieli instytucji naukowych warszawskich, na którym prof. Stanisław Nowakowski, prezes Tow. przyjaciół kultury polskiej w Ameryce, zapoznał zebranych z organizacją i zadaniami tej instytucji. Stojąc na gruncie ściśle apolitycznym, Towarzystwo przyjaciół kultury polskiej pragnie zostać pośrednikiem w sprawach naukowych i oświatowych pomiędzy macierzą a Polonią amerykańską z jednej strony przez dostarczanie pomocy materialnej instytucjom naukowym krajowym, z drugiej zaś przez korzystanie z pomocy tych instytucji dla szerzenia działalności kulturalno-oświatowej wśród wychodźstwa polskiego w Ameryce. W tym celu Tow. udzielać będzie stypendja uczynom polskim na wyjazd w sprawach naukowych do Ameryki, zobowiązując ich do poświęcenia pewnego czasu w ciągu pobytu ich w Ameryce na działalność oświatową wśród kolonji polskiej. Punktem oparcia dla uczonych polskich, przyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych ma być Dom nauki polskiej, który Towarzystwo zamierza utworzyć w jednym z ośrodków życia umysłowego amerykańskiego. Towarzystwo składa się dotychczas z szeregu oddziałów, głównie w miastach Nowej Anglii, wkrótce jednak rozszerzy swą działalność na całe Stany Zjednoczone. Na czele zarządu Towarzystwa stoją: prezes dr. Stanisław Nowakowski, prof. w Clark University w Worcester, Mass., wiceprezesi: ks. B. Bojanowski z Worcester i dr. L. Bogusz-Włazło z Bostonu, skarbnik p. R. Piekarski i sekretarz, inż. L. Kozłowski z Bostonu.

Z inicjatywy prezesa Towarzystwa, prof. S. Nowakowskiego, bawiącego obecnie

w kraju, tworzy się zrzeszenie instytucji naukowych krajowych, chcących współpracować z Tow. przyjaciół kultury polskiej w Ameryce. W Krakowie, Lwowie i Poznaniu powstały już w tym celu komitety tymczasowe, wybrane przez delegatów miejscowych instytucji naukowych. Do komitetu krakowskiego wchodzi: profesorowie — Kot, Natanson, Sawicki i Szafer: Do komitetu lwowskiego wybrano profesorów: Hubera, Hirszlera, St. Zakrzewskiego i prezesa Rybickiego. Do komitetu poznańskiego weszli profesorowie: Dembiński, Lissowski, Pawłowski i Znaniński.

**Specjalny zeszyt „Ameryki“.** — W przyszłym miesiącu wydamy specjalny ozdobny zeszyt „Ameryki poświęcony *Morzu Polskiemu oraz Marynarce Polskiej*. Zapewniliśmy sobie szereg bardzo ciekawych artykułów pióra najwybitniejszych znawców tych dziedzin. Zeszyt będzie bardzo bogato ilustrowany i między innymi również będzie zawierał ciekawy opis ostatniej podróży statku szkolnego „Lwów“.

— Wicemarszałek senatu p. Jan Woźnicki (Z. P. S. L.) wyjeżdża w pierwszych dniach lutego do Ameryki w celu zlustrowania polskich organizacji ludowych za oceanem.

— Na członka rzeczywistego Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej przyjęto: Syndykat Koszykarski, S. A. Szczepańska 1, Kraków.

Na członków zwyczajnych: pp. Franciszka Puławskiego, Czackiego 19; Stanisława Kolendo, Szpitalna 3; E. Chwaczyńskiego, redaktora „Przemysłu i Handlu Górnośl.“ Katowice.



— Do Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego przyjęto następujących nowych członków: pp. Franciszka Puławskiego Czackiego 19; Stanisława Kolendo, Szpitalna 3; Dr. Kazimierza Łurawskiego, Nowowiejska 15; Tadeusza Jędrzejowskiego, Wyższa Szkoła Handlowa, Koszykowa 9.

— Miło nam jest donieść, że stan zdrowia prezesa Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej, p. Leopolda Kotnowskiego, poprawił się znacznie. P. Kotnowski opuścił w tych dniach zakład leczniczy „Omega”, gdzie przebywał od przeszło miesiąca i dalszą kurację zaleconą przez lekarzy odbędzie w domu.

**Delegacja akademicka do Ameryki.** — Jak nas informują, rada naczelna akademickiego oddziału pomocy wszech-

światowej w Polsce powzięła na konferencji z delegacjami Lwowa, Krakowa i Wilna uchwałę o wydelegowaniu specjalnego przedstawicielstwa do Ameryki dla popularyzacji sprawy budowy domów akademickich i agitacji za zbiórką na ten cel pieniędzy.

**Międzynarodowy Kongres Ogłoszeniowy.** — W czasie od 14 do 19 lipca r. b. odbędzie się w Wembley koło Londynu między narodowy kongres ogłoszeniowy (International Advertising Convention), urządzony staraniem międzynarodowego związku klubów ogłoszeniowych (Associated Advertising Clubs of the World), którego biuro centralne znajduje się w Nowym Jorku.

Bliższe szczegóły zjazdu tego dotyczące można otrzymać w biurze Am.-Polskiej Izby Handlowej w Warszawie, Nowy Świat 74 (pałac Staszica).

\* \* \*

## Pierwszy parowóz polski.



W końcu grudnia r. ub. odbyło się poświęcenie pierwszego parowozu polskiego wykonanego w fabryce Warszawskiej Spółki Akc. Budowy Parowozów. Na rycinie powyższej, z lewej strony widzimy parowóz

amerykański Baldwina (Nr. 2) z prawej zaś pierwszy parowóz polski (Nr. 1) wykonany w całości z materiałów i siłami inżynierów i robotników polskich.

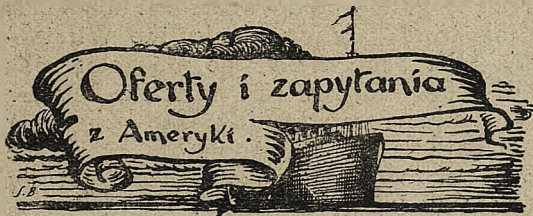


## Odpowiedzi Redakcji.

*Czytelnikowi w P.* — W sprawie wyjazdu do Ameryki w celach naukowych radzimy Panu przeczytać zawarty w zeszycie niniejszym art. p.t. „Koło inżynierów organizacji pracy”, który kwestję wyjaśnia. Po bliższe szczegóły prosimy zwrócić się listownie do sekretarza Koła, inż. St. Męcika, Stowarzyszenie Techników, Warszawa, Czackiego 3/5.

*Inż. Leonowi Kaz. w Borystawiu.* — Radzimy również zwrócić się do Koła inżynierów organizacji, które udzieli Panu szczegółowych informacji.

*Franciszkowi Stachurskiemu we Lwowie.* — Krótki wzrok nie jest przeszkodą przy wyjeździe do Ameryki, natomiast syna Pana — jeżeli rzeczywiście ma t. zw. egipskie zapalenie oczu, nie przepuszczają. „Ambitnemu” w Wilnie. — Artykuł nie nadaje się dla nas. Rękopis stosownie do życzenia odesłaliśmy D-rowsi R.



4228/23 Firma nowojorska reflektuje na kupno w Polsce większej ilości octanu amylowego i oleju fuzlowego.

4016/23 Firma w New Haven, wyrabiająca gwintarki nawiąże stosunki z firmami handlującymi obrabiarkami metalowymi.

1792/23 Fabryka maszyn rolniczych w Peorja, Ill. oferuje swoje wyroby, jak: traktory, pługi motorowe, młockarnie i t. p.

4320/23 Firma w Orange, Mass. oferuje przedstawicielstwo na Polskę. Wyrabia: narzędzia precyzyjne używane w przemyśle metalowym (calipers, dividers, steel rulers etc.)

4365/23 Firma nowojorska oferuje płaszczce żołnierskie wełniane.

4451/23 Firma w Chicago wyrabiająca maszyny automatycznie nasypujące i wiążące worki, oferuje swoje wyroby.

4272/23 Firma nowojorska wyrabiająca przybory samochodowe oraz materiały azbestowe oferuje swoje wyroby.

## ENGLISH LANGUAGE SECTION

### Babes In the Jungle by O. Henry.

**M**ontague Silver, the finest street man and art grafter in the West, says to me once in Little Rock: „If you ever lose your mind, Billy, and get too old to do honest swindling among grown men, go to New York. In the West a sucker is born every minute; but in New York they appear in chunks of roe—you can't count'em!”

Two years afterward I found that I couldn't remember the names of the Russian admirals, and I noticed some grey hairs over my left ear; so I knew the time had arrived for me to take Silver's advice.

I struck New York about noon one day, and took a walk up Broadway. And I run against Silver himself, all encompassed up in a spacious kind of haberdashery, leaning against a hotel and rubbing the half-moons on his nail with a silk handkerchief.

„Paresis or superannuated?” I asks him.

„Hello, Billy,” says Silver; „I'm glad to see you. Yes, it seemed to me that West was accumulating a little too much wiseness. I've been saving New York for dessert. I know it's a low-down trick to take things from these people. They only know this and that and pass to and fro and think ever and anon. I'd hate for my mother to know I was skinning these weak-minded ones. She raised me better”.

„Is there a crush already in the waiting-rooms of the old doctor that does skin grafting?” I asks.

„Well, no”, says Silver; „you needn't back Epidermis to win to-day. I've only been here a month. But I'm ready to begin; and the members of Willie Manhattan's Sunday School class, each of whom has volunteered to contribute a portion of cuticle



toward this rehabilitation, may as well send their photos to *Evening Daily*.

„I've been studying the town," says Silver; „and reading the papers every day, and I know it as well as the cat in the City Hall knows an O'Sullivan. People here lie down on the floor and scream and kick when you are the least bit slow about taking money from them. Come up in my room and I'll tell you. We'll work the town together, Billy, for the sake of old times".

Silver takes me up in a hotel. He has a quantity of irrelevant objects lying about.

„There's more ways of getting money from these metropolitan hayseeds," says Silver, „than there is of cooking rice in Charleston, S.C. They'll bite at anything. The brains of most of 'em commute. The wiser they are in intelligence the less perception of cognisance they have. Why, didn't a man the other day sell J. P. Morgan an oil portrait of Rockefeller, Jr., for Andrea del Sarto's celebrated painting of the young Saint John?

„You see that bundle of printed stuff in the corner, Billy? That's gold-mining stock. I started out one day to sell that, but I quit it in two hours. Why? Got arrested for blocking the street. People fought to buy it I sold the policeman a block of it on the way to the station-house, and then I took it off the market. I don't want people to give me their money. I want some little consideration connected with the transaction to keep me pride from bein hurt. I want 'em to guess the missing letter in Chic—go, or draw to a pair of nines before they pay me a cent of money.

„Now there's another little scheme that worked so easy I had to quit it. You see that bottle of blue ink on the table? I tattooed an anchor on the back of my hand and went to a bank and told 'em I was Admiral Dewey's nephew. They offered to cash my draft on him for a thousand, but I didn't know my uncle's first name. It shows, though, what an easy town it is. As for burglars, they won't go in a house now unless there's a hot supper ready and a few college students to wait on 'em. They're slugging citizens all over the upper part of the city and I guess, taking the town from end to end, it's a plain case of assault and Battery".

„Monty," says I, when Silver had slacked up, „you may have Manhattan correctly

discriminated in your perorative, but I doubt it. I've only been in town two hours, but it don't dawn upon me that it's ours in a cherry in it. There ain't enough rus in urbe about it to suit me. I'd be a good deal much better satisfied if the citizens had a straw or more in their hair, and run more to velveteen vests and buckeye watch charm. They don't look easy to me."

„You've got it, Billy," says Silver. „All emigrants have it. New York's bigger than Little Rock or Europe, and it frightens a foreigner. You'll be all right. I tell you I feel like slapping the people here because they don't send me all their money in laundry baskets, with germicide sprinkled over it. I hate to go down on the street to get it. Who wears the diamonds in this town? Why, Winnie, the Wiretapper's wife, and Bella, the Buncosteerer's bride. New Yorkers can be worked easier than a blue rose on a tidy. The only thing that bothers me is I know I'll break the cigars in my vest pocket when I get my clothes all full of twenties".

„I hope you are right, Monty," says I; „but I wish all the same I had been satisfied with a small business in Little Rock. The crop of farmers is never so short out there but what you can get a few of 'em so sign a petition for a new post office that you can discount for \$200 at the county bank. The people here appear to possess instincts of self-preservation and illiberality. I fear me that we are not cultured enough to tackle this game".

„Don't worry," says Silver. „I've got this Jay-ville-near-Tarrytown correctly estimated as sure as North River is the Hudson and East River ain't a river. Why, there are people living in four blocks of Broadway who never saw any kind of a building except a skyscraper in their lives! A good, live hustling Western man ought to get conspicuous enough here inside of three months to incur either Jerome's clemency or Lawson's displeasure."

„Hyperbole aside," says I, „do you know of any immediate system of buncoing the community out of a dollar or two except by applying to the Salvation Army or having a fit on Miss Helen Gould's doorsteps?"

„Dozens of 'em," says Silver. „How much capital have you got, Billy?"

„A thousand," I told him.

„I've got \$1,200," says he. „We'll pool and do a big piece of business. There's



so many ways we can make a million that I don't know how to begin."

The next morning Silver meets me at the hotel and he is all sonorous and stirred with a kind of silent joy.

"We're to meet J. P. Morgan this afternoon" says he. "A man I know in the hotel wants to introduce us. He's a friend of his. He says he likes to meet people from the West".

"That sounds nice and plausible," says I. "I'd like to know Mr. Morgan."

"It won't hurt us a bit," says Silver, "to get acquainted with a few finance kings. I kind of like the social way New York has with strangers".

The man Silver knew was named Klein. At three o'clock Klein brought his Wall Street friend to see us in Silver's room. "Mr. Morgan" looked some like his pictures, and he had a Turkish towel wrapped around his left foot, and he walked with a cane.

"Mr. Silver and Mr. Pescud," says Klein. "It sounds superfluous," says he, "to mention the name of the greatest financial——"

"Cut it out, Klein", says Mr. Morgan. "I'm glad to know you gents; I take great interest in the West. Klein tells me you're from Little Rock. I think I've a railroad ro two out there somewhere. If either of you guys would like to deal a hand or two of stud poker I——"

"Now, Pierpont," cuts in Klein, "you forget!"

"Excuse me, gents!" says Morgan; "since I've had the gout so bad I sometimes play a sociale game of cards at my house. Neither of you never knew One-eyed Peters, did you, while you was around Little Rock? He lived in Seattle, New Mexico".

Before we could answer, Mr. Morgan hammers on the floor with his cane and begins to walk up and down, swearing in a loud tone of voice.

"They have been pounding your stocks to-day on the Street, Pierpont?" asks Klein, smiling.

"Stocks! No!" roars Mr. Morgan. "It's that picture I sent an agent to Europe to buy. I just thought about it. He cabled me to-day that it ain't to be found in all Italy. I'd pay \$75,000. I give the agent *a la carte* in purchasing it. I cannot understand why the art galleries will allow a De Vinchy to——"

"Why, Mr. Morgan," says Klein; "I thought you owned all of the De Vinchy paintings."

"What is the picture like, Mr. Morgan?" asks Silver. "It must be as big as the side of the Flatiron Building."

"I'm afraid your art education is on the bum, Mr. Silver," says Morgan. "The picture is 72 inches by 42; and it is called "Love's Idle Hour." It represents a number of cloak models doing the two-step on the bank of a purple river. The cablegram said it might have been brought to this country. My collection will never be complete without that picture. Well, so long, gents; us financiers must keep early hours."

Mr. Morgan and Klein went away together in a cab. Me and Silver talked about how simple and unsuspecting great people was; and Silver said what a shame it would be to try to rob a man like Mr. Morgan; and I said I thought it would be rather imprudent, myself. Klein proposes a stroll after dinner; and me and him and Silver walks down toward Seventh Avenue to see the sights. Klein sees a pair of cuff links that instigate his admiration in a pawnshop window, and we all go in while he buys 'em.

After we got back to the hotel and Klein had gone, Silver jumps at me and waves his hands.

"Did you see it?" says he. "Did you see it, Billy?"

"What?" I asks.

"Why, that picture that Morgan wants. It's hanging in that pawnshop, behind the desk. I didn't say anything because Klein was there. It's the article sure as you live. The girls are as natural as paint can make them, all measuring 36 and 25 and 42 skirts, if they had any skirts, any they're doing a buck-and-wing on the bank of a river with the blues. What did Mr. Morgan say he'd give for it? Oh, don't make me tell you. They can't know what it is in that pawnshop."

When the pawnshop opened the next morning me and Silver was standing there as anxious as if we wanted to soak our Sunday suit to buy a drink. We sauntered inside, and began to look at watch-chains.

"That's a violent specimen of a chromo you've got up there," remarked Silver, casual, to the pawnbroker. "But I kind of enthuse over the girl with the shoulder-blades and red bunting. Would an offer of \$2.25 for it cause you to knock over any fragile articles of your stock in hurrying it of the nail?"



„That picture,” says he, „was pledged a year ago by an Italian gentleman. I loaned him \$500 on it. It is called „Love's Idle Hour”, and it is by Leonardo de Vinchy. Two days ago the legal time expired, and it became an unredeemed pledge. Here is a style of chain that is worn a great deal now.”

At the end of half an hour me and Silver paid the pawnbroker \$2.000 and walked out with the picture. Silver got into a cab with it and started for Morgan's office. I goes to the hotel and waits for him. In two hours Silver comes back.

„Did you see Mr. Morgan?” I asks. „How much did he pay you for it?”

Silver sits down and fools with a tassel on the table cover.

„I never exactly saw Mr. Morgan,” he says, „because Mr. Morgan's been in Europe for a month. But what's worrying me, Billy, is this: The department stores have all got that same picture on sale, framed, for \$3.48. And they charge \$3.50 for the frame alone—that's what I can't understand.”



## Miasto Polskie w Detroit.

**W** pierwszych dniach b. m. bawił w Warszawie p. E. G. Settle, dyrektor naczelny firmy „The Dow-Gilbert Realty Company” w Detroit, celem poznania stosunków w Polsce.

Jak wiadomo w Detroit mieści się słynna, olbrzymia fabryka automobili Forda, zatrudniająca więcej robotników aniżeli którakolwiek fabryka na świecie. Obecnie pracuje tam przeszło 80,000 ludzi, z których żaden nie zarabia mniej jak 6 dolarów dzien-

Firma „Dow-Gilbert Realty Co.” wybudowała w ciągu dwóch ubiegłych lat w okolicy Detroit całe miasto, zamieszkane wyłącznie przez Polaków. Ludność miasta tego wynosi obecnie około 5000 głów. Mając tak liczną klientelę polską firma powyższa wysłała do Polski p. Settle dla załatwienia w jej imieniu całego szeregu interesów i zleceń, oraz, jak to już wyżej wspomnieliśmy—dla bliższego poznania stosunków w Polsce. A zaznaczyć tu musimy, że p. Settle—według własnych słów swoich — jechał do Polski z wielkiem uprzedzeniem, — tyle bowiem potwornych rzeczy o kraju naszym naopowiadali mu nie tylko rozmaici amerykańczanie i liczni „przyjaciele” Polski, lecz, co jest najsmutniejsze — i rodowici Polacy. To też był bardzo mile zdziwiony mając możliwość sprawdzenia naocznie na miejscu, że wszystko to, co mu o Polsce w Ameryce opowiadano było nieczym fałszem i łgarstwem, gdyż stosunki u nas nie są tak okropne.

Po powrocie do Detroit p. Settle wygłosi cały szereg odczytów o Polsce, ilustrowanych przezroczkami, które specjalnie zamówił w Warszawie.

Żegnając się z nami raz jeszcze nadmieniał, że jest bardzo zadowolony ze swego pobytu w Polsce oraz, że przyjedzie ponownie w roku przyszłym celem nawiązania bardziej bezpośrednich stosunków między swoją firmą a Polską.

Jak więc widzimy, na gruncie wzajemnych interesów najlepiej buduje się i przyjaźń.

Oby nam jaknajwięcej podobnych uświadomionych co do spraw polskich przyjaciół amerykańskich przybywało.



E. G. SETTLE

nie. Mało komu w Polsce jest wiadomem, że przeszło jedna trzecia robotników tych—to Polacy.

P. Settle w rozmowie z nami zaznaczył, że poczynając od 1 lutego r. b. zakłady Forda będą produkowały sześć tysięcy automobili dziennie, w związku z czem przewidywane jest zwiększenie liczby robotników.



## Nowe Książki i Czasopisma.

Ostatni numer „*Wiadomości Gospodarczych*“ Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy z dnia 6 stycznia 1924 r. przynosi szereg ciekawych artykułów gospodarczych. I tak artykuł wstępny omawia stały pokaz wzorów przemysłowych powyższej Izby. Dowiadujemy się żeń, iż około 50 gałęzi przemysłu jest reprezentowanych w tym pokazie a zastąpionych przez około 100 firm. Dominuje przemysł masywny, drzewny, cukrowniczy i metalowy Artykuł podany jest oprócz tekstu polskiego w języku francuskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim. Dalej spotykamy odezwę „pod adresem zagranicy“, pióra p. B. Kasprowicza, prezesa Bydgoskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, nawołującą kupców zagranicznych do zaznajomienia się z wytwórczością przemysłową Po'ski. Autor wykazuje, iż idea autrarchizmu okazała się nieżywetną a polityka gospodarcza wszystkich Państw zdążać winna do nawiązania jak najsilniejszego kontaktu z zagranicą. Pomieniona odezwa opatrzona jest w tłumaczenia na język francuski, niemiecki i rosyjski.

Garść cennych uwag na temat stosunków handlowych szwedzko-po'lskich podaje p. Ivar Malmberg, szwedzki wicekonsul w Bydgoszczy w języku szwedzkim i polskim, ponadto zawierają „*Wiadomości Gospodarcze*“ w zyczących swych rubrykach najnowsze rozporządzenia i ustawy dotycz. życia gospodarczego, w feljetonie początek sprawozdania z działalności Izby Bydgoskiej za ostatni kwartał, świadczącego o jej pracowitej rzutności i skrzętnej inicjatywie. W dziale spraw bieżących znajdziemy ciekawe wzmianki o bęących w toku pracach Izby w kierunku budowy kolei na lewem brzegu Brdy, w sprawie założenia składów tranzytowych i giełdy drzewnej w Bydgoszczy oraz cały szereg wiadomości, mających na celu nawiązanie stosunków handlowych z zagranicą a przynoszących adresy zarówno eksporterów jak i importerów. Kronika zagra-

niczna zaznajamia nas ze stosunkami gospodarczymi na Węgrzech i na Litwie, zaś przegląd wydawnictw i pism gospodarczych pozwala zaznajomić się z krajowym i zagranicznym piśmiennictwem gospodarczym. Informacje o wystawach międzynarodowych w Brukselii w Hawanie (Cuba) zamykają pięknie opracowaną całość.

„*Przemysł, Rzemiosło, Sztuka*“\*. Czasopismo poświęcone wytwórczości przemysłowej i rękodzielniczej oraz sztuce plastycznej. Organ miejskiego Muzeum Przemysłowego im. dr. A. Baranieckiego w Krakowie. Rocznik III. № 1—2 1923 r.

Na treść tego przesłanicy pod względem typograficznym wydanego i bardzo bogato przedstawiającego się zeszytu składają się między innymi artykuły następujące: T. Seweryn: Malarskie techniki monumentalne; T. Seweryn: O rozmaitych odmianach szkliv garncańskich, barwienia ich i wypalaniu; S. Udziela: Kuśnierstwo w Starym Sączu. K. Homolacs: Znaczenie ćwiczeń plastycznych w szkołach ogólnokształcących. S. Udziela: Wycianki ludu polskiego. J. Zborowski: Problem światła w muzeach. T. Dobrzycki: Śląska wytwórczość ceramiczna w XVIII wieku.

„*The Merchant Association of New York Year book 1923*“\*. New York 1923, str. 394 liczne ilustracje i tabele.

Książka ta może oddać cenne usługi naszemu kupiectwu, interesującemu się handlem z Ameryką, gdyż prócz sprawozdania z działalności stowarzyszenia kupców w Nowym Jorku za r. 1923, zawiera spis alfabetyczny oraz według działów pracy wszystkich członków tegoż, których jest prawie 10.000 — firm najpoważniejszych. Książka dostępna jest dla członków Am-Polskiej Izby Handlowej w godzinach biurowych (od 9—3).

## WIADOMOŚCI RÓŻNE.

**Pożyczka dolarowa.** — Rada ministrów upoważniła prezesa rady ministrów do przedstawienia p. prezydentowi Rzeczypospolitej do aprobaty projektu rozporządzenia w przedmiocie wypuszczenia serji I premjowej pożyczki dolarowej.

Na zasadzie rozporządzenia tego minister skarbu upoważniony będzie do wypuszczenia serji I-iej premjowej pożyczki dolarowej na sumę 5.000.000 dolarów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, z terminem 2-letnim od daty emisji. Serja I-sza premjowej pożyczki dolarowej oprocentowana będzie w wysokości 5 proc. rocznie i zabezpieczona całym majątkiem i wszystkimi dochodami Rzeczypospolitej Polskiej. Sprzedaż serji I-iej premjowej pożyczki dolarowej będzie uskuteczniiona tylko

za waluty zagraniczne, które zostaną wyszczególnione w rozporządzeniu ministra skarbu. Od obligacji serji I-iej premjowej pożyczki dolarowej będą wypłacane wygrane w ogólnej kwocie 400.000. Obligacje w terminie ich płatności oraz wygrane wypłacane będą w walucie dolarowej. Wypłata ta może być uskuteczniiona na żądanie posiadaczy obligacji w walucie polskiej w sposób następujący:

a) do czasu wprowadzenia nowej waluty polskiej w markach polskich według kursu franka złotego, obowiązującego w dniu dokonania wypłaty, przyjmując że 1 dolar = 5.18 franka złotego;

b) po wprowadzeniu nowej waluty według kursu czeku na Nowy Jork na gieł-



dzie w Warszawie z dnia poprzedzającego dokonanie wypłaty.

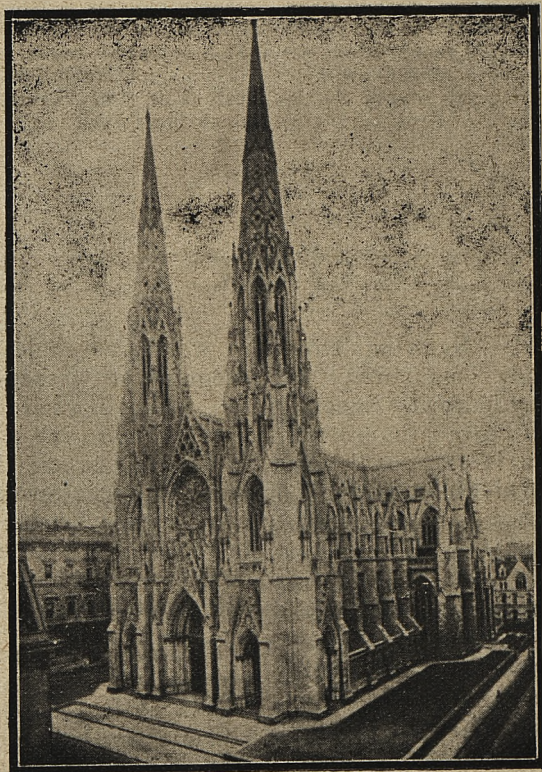
Obligacje pożyczki dolarowej mają wszelkie prawa papierów posiadających bezpieczeństwo pupilarne i mogą być używane do lokowania kapitałów osób, pozostających pod opieką i kuratelą, jako też kapitałów fundacyjnych, kościelnych, korporacji publicznych, kaucji cywilnych i wojskowych oraz depozytów.

Termin otwarcia emisji, miejsce i sposób sprzedaży obligacji, wysokość odcinków, sposób wypłaty odsetek, ustalenie planu losowania, przepisy dotyczące podziału wygranych, miejsce wykupu obligacji oraz wypłaty wygranych ustali minister skarbu.

**Masoni budują olbrzymi pomnik na cześć Waszyngtona.** — W miejscowości Mount Vernon, odległej o 15 mil od Waszyngtonu, gdzie mieszkał, zmarł i został pochowany prezydent Jerzy Waszyngton, stanie wkrótce największy na świecie pomnik na jego cześć, wzniesiony kosztem

masonów amerykańskich. Pomnik będzie zbudowany w postaci świątyni 200 stóp wysokiej. W pierwszych dniach grudnia ub. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego przy współudziale prezydenta Coolidge'a oraz najwybitniejszych przedstawicieli masonerii amerykańskiej.

**Wypłaty za pracę jeńców Polaków w Ameryce.**—Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Montrealu (Kanada) podaje do wiadomości obywateli polskich, którzy ze względu na swą przynależność państwową: austriacką lub niemiecką byli internowani w obozach dla jeńców w Kanadzie, iż uzyskał dla nich od kanadyjskiego rządu zapewnienie wypłaty odpowiednich sum za ich pracę, wypełnianą podczas pobytu w obozach koncentracyjnych w Kanadzie. Zainteresowani byli jeńcy Polacy zwracać się winni pod adresem: Consul General of Poland, 506, Schorb Broocks Street, Montreal-Canada.



KATEDRA ŚW. PATRYKA NA 5-TH AVENUE  
W NOWYM JORKU.



Z. KOCZOROWSKI.

# W GOŚCINIE U „WUJA SAMA“.

(Przeżycia i wrażenia technika polskiego w Ameryce).

(Ciąg dalszy)

Nie zwiedziwszy nawet pobieżnie Nowego Jorku, musiałem jechać dalej aby dotrzeć do miasta Detroit jako miejsca przeznaczenia określonego przez wizę paşportową.

Mając bilet kolejowy sprzedany mi podczas kwarantanny, musiałem jechać według marszruty wyznaczonej mi jako emigrantowi. Droga ta biegnąca na północ ku Kanadzie przez miasto Albany i Buffalo była zresztą dalszą niż ta, po której jeżdżą zwykli podróżnicy.

Wnętrze wagonu kolejowego, w którym się usadowiłem wzbudziło we mnie szczyry podziw. Niema tam klas ani przedziałów, ale za to dla wszystkich są wygodne wyściełane zielonym pluszem siedzenia w kształcie kanapek z poręczami. Oświetlenie obfite lampami elektrycznymi zasilonemi prądem z małej centrali elektrycznej napędzanej przez osł wagonu. Poza klozetem i umywalką jest zimna jak lód woda do picia, z zapasem higienicznych torebek z woskowanego papieru zamiast kubka.

Wagon pasażerski amerykański jest obszerniejszy i dłuższy od naszych europejskich „pullmanów“; spoczywa on na dwóch trzyosiowych podwoziach; całość wagonu robi wrażenie mocy i dobrego wykończenia.

Pociąg mój biegł bardzo szybko pomimo to jednak po za kołysaniem i huczeniem kół nie słysząc było wcale stukotu na złączach szyn. Miałem wrażenie, że te długie ciężkie pudła wagonowe nie toczą się na kołach, lecz ślizgają po torze.

Podczas jednego z dłuższych postojów podziwiałem lokomotywę, ogromną, z automatycznym dzwonem ostrzegawczym, który dzwoni przy każdym ruszaniu i przejeździe pociągu przez terytorjum stacyjne.

Konduktorzy i inna służba kolejowa taktownie umundurowana i grzeczna prezentuje się doskonale, a zwłaszcza siwawi i okazali nadkonduktorowie z potężnymi okularami na nosie.

Zachowanie się nielicznych współpodróżnych wydało mi się bardzo poważne i milczące. Z przyjemnością patrzyłem na wygolone, ściągłe twarze o rysach nieruchomych i często po męsku pięknych.

Zaraz za Buffalo pociąg mój, pozostawiający nieco na prawo słynny wodospad Nia-

gary, wbiegł na terytorjum Kanady i nie zatrzymując się już wcale pędził z ogromną szybkością wzdłuż brzegu jeziora Erie aż do celu mej podróży t. j. do Detroit.

Usadowiony wygodnie na mej kanapce, przyglądałem się przez okna uciekającym po bokach krajobrazom tak mało różniącym się od naszego miejskiego krajobrazu, marząc o tem, aby kiedyś i przez nasze pola pędziły tak szybkie i wspaniałe pociągi, z tak poważną i dobrze odzianą publicznością, a co najważniejsza z tak wielką ilością miejsc niezajętych.

\* \* \*

Wieczorem przybyłem do Detroit. W olbrzymiej hali stacyjnej znalazłem te same udogodnienia co i w Nowym Jorku. Znalezienie noclegu sprawiło mi wiele trudności, aż wreszcie dzięki poczciwej pomocy kilku rodaków przenocowałem względnie wygodnie, a następnego dnia wynająłem sobie przy polskiej rodzinie pokój opłacany według miejscowego zwyczaju tygodniowo.

\* \* \*

Spełniły się więc młodzieńcze marzenia o dalekiej i pełnej przygód podróży do Ameryki, ziściły się, lecz w jak prozaicznej postaci.

Wszystko to, co zobaczyłem i co jeszcze miałem ujrzeć, było ciekawe, oryginalne, godne zastanowienia i wielu komentarzy, ale, cóż kiedy żywość wrażeń przytłumiła i gasiła mgła melancholji, którą odczuwałem wśród obcego, dziwaczного otoczenia w mych pierwszych tygodniach pobytu w Ameryce.

Mieszkałem w dzielnicy miasta zamieszkałej wyłącznie przez polaków lub raczej ludzi pochodzenia polskiego, a to jeszcze bardziej komplikowało uczucia, które sprawiły we mnie warunki życia amerykańskiego.

Mieszkałem wśród ludu polskiego, który przekształcił wewnętrzne formy swego życia pod wpływem amerykańskiej, przemysłowej kultury i amerykańskiego dobrobytu. W istocie swej, lud ten pozostał jednak sobą i oto dłaczego otaczające mnie bezpośrednio miasto i ludzie zdawali mi się być jakąś karykaturą, bogatej w materialne



dobro Polski i sytych, dobrze odzianych polaków.

Na każdym kroku miałem dowody ich życzliwości dla rodaka, mnie jednak dziwnie raziło to zamerykaszowanie się mych ziomek, że miałem ochotę zamieszkać gdzieś wśród obcej emigracji, aby nie mieć obok siebie tej przykrej iluzji sytej i bogatej Polski.

Przechodząc ulicami dzielnicy polskiej w Detroit widuje się napisy i szyldy polskie, a większość dorosłych przechodniów rozmawia po polsku.

Mieszkają tu wszyscy najczęściej we własnych jednopiętrowych domkach, w których jednak są wszelkie najnowocześniejsze wygody. Większość handlu w tej dzielnicy jest w rękach polskich. Są banki, teatry, kościoły i kluby polskie. Wychodzi kilka dzienników. Jest to jak gdyby miasto polskie przeniesione do Ameryki z tą jednak różnicą że nie widać tam żydów, że większy jest dostatek i że obok języka polskiego używa się język angielski.

Dominującą cechą ludności polskiej w Detroit jest to, że przybyła tu ona przeważnie ze wsi polskiej, zachowując swój charakterystyczny typ ludowy. Mieszkając wśród nich miałem niekiedy wrażenie, że jestem na wsi polskiej, na jakiejś idealnie dostatanio wybudowanej wsi polskiej z kanalizacją i tramwajami elektrycznymi i mocą samochodów w użyciu, gdzie jednak ludność powoli odzwyczajają się od swego ojczyztego języka i stopniowo amerykanizuje się wśród amerykańskiego dobrobytu i amerykańskiej techniki.

\* \* \*

Nie znając dokładnie języka angielskiego i miejscowych warunków pracowałem przez pierwszy tydzień jako wyrobnik w przedsiębiorstwie należącym do jednego z najzamożniejszych miejscowych businessmenów polaków. Początkowo pracodawca mój traktował mnie, jako świeżo przybyłego z Polski, nieufnie, gdy jednak przekonał się że jestem silny i mogę z powodzeniem wykonywać ciężką pracę fizyczną, nabrał do mnie przekonania.

Z wielką serdecznością i zaufaniem traktowany byłem przez rodaków. Nie raz zdarzyło się iż byłem wprost z ulicy „porwany“ i powieziony „fordzikiem“ na obiad do rodziny polskiej której jeszcze nawet ze słyszenia nie znałem. Obiady te były obfite i smaczne, a mieszkania mógłby im pozazdrościć niejeden wzięty lekarz lub ad-

wokat w Polsce. Bardzo często zaznajamiałem się odrazu z całą paczką młodych ex-hallerczyków zazwyczaj najbardziej interesujących się tem, co się dzieje w „starym kraju“.

W niedzielę poszedłem do jednego z licznych kościołów polskich: Trafiłem na kazanie i na tą część jego, którą nazwałby można finansową:—była tam mowa o wysokości składek na budowę jakiegoś domu użyteczności parafialnej i narodowej. Wśród zgromadzonych wiernych przeważali liczebnie wysocy i tężdy mężczyźni, prócz nich trochę kobiet bez inteligencji lecz dostatanio odzianych. Twarze wydały mi się surowe o typie ludowym, postacie barczyste. Wśród typów kobiecych najładniejszym wydały mi się te, które sądząc z ubioru, względnie niedawno jeszcze przybyły z Polski. Młode panny a zwłaszcza te, które urodziły się już w Ameryce stosują się już całkowicie do miejscowej mody obcinając „a la pachole“ włosy i nie gardząc potężnymi okularami w rogowej oprawie.

W następną niedzielę poszedłem ze znajomym do wielkiego parku miejskiego na wyspie zwanej Belle Isle. Obszerny i piękny park ten połączony z miastem zapomocą mostu na rzece służy za miejsce letnich pikników dla mieszkańców miasta, którzy przybywają tam własnymi samochodami. Wracając przed wieczorem przez most do miasta, podziwiałem zarysowujące się na tle nieba kontury miasta wynużające się jedynie potężnymi kominami fabrycznymi, żelazną konstrukcją wysokich dźwignic i tępo ściętymi blokami domów znaczących centrum miasta.

Tuż nad brzegiem rzeki rozbudował swą wieżę i rusztowania poświęcone dla amatora karkołomnych uciech jakiś luna park miejscowy. Tłumy bawiących się niewielkie, ale pomimo to „fabryka rozrywek“ aż huczy od przeróżnych kół, wózków i huśtawek.

\* \* \*

Chcąc pogłębić moją znajomość języka angielskiego, a jednocześnie zarobkować, podjąłem się pewnych prac i tłumaczeń dla jednego z miejscowych dzienników polskich. Pozwoliło mi to jednocześnie zapoznać się z najnowszą techniką i organizacją dziennikarstwa na gruncie amerykańskim, a także z charakterystycznym dla miejscowych polskich stosunków personelem składającym się z samouków lub ludzi zdolnych, lecz bez teoretycznego przygotowania. Ponadto, wieczorami nauczałem mate-



matyki w szkole doksztalającej dla robotników zorganizowanej przez nich samych. Mając tu do czynienia z klasą uczniów słuchających z patriotycznym zapałem polskich terminów matematycznych, lekcje te odbywałem z przyjemnością.

\* \* \*

Obserwując mych licznych znajomych w Detroit, spostrzegam, że ludzie zupełnie miernych zdolności dochodzą tu często do stanowisk i pieniędzy. Dzieje się to chyba dzięki brakowi trudniejszej konkurencji sił i zdolności zawodowych które najwidoczniej urabiają emigranta, kształtując go na człowieka czynu i energii. Szybkie tempo amerykańskiego życia upaja i pobudza do gorączkowej działalności nie pozwalając na pozostawanie w bezpłodnym marzeniu.

Pewnego wieczoru, byłem na zebraniu jednego z polskich stowarzyszeń ideowych: Debaty były prowadzone zadziwiająco składowa karność i zrozumienie tego o co chodzi. Przemówienia, aczkolwiek pełne miejscowych określeń polsko-angielskich jednak z piastowską podstawą językową. Młode panny zabierające głos w dyskusji wysławiały się bez zająknienia i ze znajomością kwestji.

Pomijając istniejące wśród polaków detroitskich zwalczające się ugrupowania polityczne, istnieje wśród nich wszystkich negatywny stosunek do Polski i panujących tam stosunków. Zazwyczaj uważają oni, że w Polsce źle się dzieje i potępiają społeczeństwo polskie w kraju i rządy, które ono ze siebie wyłania. Krytykę swoją opierają oni głównie na argumentacji wskazującej na zły stan gospodarczy państwa Polskiego, na upadek jego pieniądza. Chcieliby oni, aby Polska swym rozwojem ekonomicznym i dobrobytem dorównała już Stanom Zjednoczonym.

Pewnego dnia poszedłem w towarzystwie do jednego z największych teatrów kinematograficznych w mieście, stanowiącego własność pewnego „koncernu“ kinematograficznego posiadającego teatry we wszystkich większych miastach kraju. Teatry te są wybudowane specjalnie, to też technika teatralna dosięgła tu już swych szczytów: Sala mieści parę tysięcy wysięczanych foteli, a kształt jej pozwala widzieć ekran i scenę w sposób doskonały; oświetlenie sali czarujące zapomocą barwnych światel rzuconych na pięknie ozdobiony sufit; buduary i palarnie niezwykle bogato i po-

mysłowo urządzone, mnóstwo wiatraczków umocowanych na ścianach dmucha na spoczonego często w tym kraju widza.

Prawdziwym dobrodziejstwem i świadectwem kultury są „demokratyczne“ sztuczne źródła do picia wody bez użycia szklanki, rozmieszczone nietylko w kularach teatrów, lecz na wielu ulicach i skwerach i w gmachach publicznych. Do obrazów przygrywała duża orkiestra lub potężne organy. Technika organów tych zasługuje na uwagę: składały się one z trzech części o różnej tonacji, ukrytych pod kotarą we wgłębieniach ścian sali; po małym pulpicie o trzech rzędach klawiszów, umieszczonym wśród orkiestry, biegły małe ręce kobiece wywołujące, zapomocą połączeń elektrycznych, potężne, gromowe dźwięki w organach umieszczonych o kilkanaście metrów wyżej.

Nostalgja przytłumiona początkowo świeżością i mocą wrażeń opanowała mnie jednak wkrótce: Poczęły mnie dziwnie niecierpliwie i nudzić te rozpaczliwe podobne do siebie szeregi małych domków, w których mieszkają tu dawniejsi, ubodzy włóścianie polscy, posiadający obecnie własnego „Ford“, gramofon lub pianino automatyczne. Pomimo późnej jesieni powietrze było niemiłe wilgotne i ciepłe, pachnące wydmuchami samochodów i asfaltem. Nudziły mnie nawet długie, czarne szeregi stojących lub sunących po ulicach samochodów i jednako wygolone i mało indywidualne, twarde przechodniów. Samochód to uosobienie, to dusza i ciało miasta Detroit. Ten niewolniczo posłuszny mechanizm jego motoru charakteryzował dla mnie automatyczny, zmaszynowany bieg życia w tem mieście. Niema prawie takiego ulicznego zakątka gdzieby nie było tętniącego motoru lub zamarłego, a często rdzewiejącego w zapomnieniu samochodu. Miejscowe fabryki produkują ich dziennie tysiące, to też posiada go prawie każdy dom, prawie każda rodzina. Samochód jest źródłem dobrobytu miasta, ale jednocześnie jego plagą, bo liczba wypadków przejechania wzrasta tam stale.

Na centralnych ulicach w środku miasta jest tak dużo sygnałów świetlnych, semaforów, napisów ostrzegawczych, linii granicznych i słupków, że stają się one podobne do pełnej torów, zwrotnic stacji kolejowej; gdy zwłaszcza przez ulicę tę pocnie sunąć ogromny, długi wagon między-miastowego tramwaju elektrycznego, to złączenie staje się całkowite.



Na bardziej ruchliwych skrzyżowaniach ulic ustawione są pośrodku jezdni wzniesione wysoko na słupach budki strażnicze, skąd policman zapomocą dzwonek elektrycznych i sygnałów świetlnych podkreślonych wymachiwaniem rąk w białych rękawiczkach, kieruje ruchem ulicznym. Ruch uliczny w tych warunkach odbywa się składnie bo jest zmechanizowany przez system i sygnalizacyjne urządzenie.

\* \* \*

A jednak w ciągu jednego miesiąca przyzwyczałem się już trochę do tej szybkości ruchu i pracy i czułem, że jestem już sam wciągnięty przez otaczające mnie wiry miejscowego życia i nabrawszy szybkości pędzę naprzód zapominając o tęsknotach do domu i Europy.

Byłem kiedyś na balu w „Domu Polskim“. W bardzo przestronnej sali oświetlonej rzęsiście tańczono polki, oberki i mazury przy swojskich dźwiękach miejscowej polskiej kapeli smyczkowej. I tu panowały polskie, ludowe typy twarzy, a pomimo to jakież powściągliwe i grzeczne zachowanie się uczestników. W bufecie natłoczonym zziąjanymi parami pito ukradkiem wódkę domowego wyrobu „księżycówka“ zwaną, gdyż zakazaną przez prawo prohibicyjne, lecz i tu zachowanie się gości było godne. Patrząc na tańczące właśnie poloneza dostаточно odziane pary wychodźców polskich przyszedłem do wniosku, że gdyby temu ludowi, który pozostał wiernym Polsce dać podobny dobrobyt, to byłby on i we własnej ojczyźnie tak grzeczny i godziwie wesół.

Z czasem zaczęłem się uważniej przyglądać kobietom widywanym na pryncypalnych ulicach miasta: Uogólniając odniesione wrażenia powiedziałbym, że amerykanka ceni sama siebie, więcej niż każda z kobiet europejskich. Im bardziej jest bogata, tem więcej hołduje swej urodzie tak, iż staje się wreszcie osobą wypieszczoną i kruchą, spowitą w jedwabie i futra, której najmilszym zajęciem staje się „shoppingowanie“, czyli długie i skrupulatne czynienie coraz to nowych zakupów w świetnych sklepach modniarskich i konfekecyjnych. Typowa ładna amerykanka ma wybitnie delikatną cerę, nietyle niebieskie, co raczej jasne oczy, lecz przytem jakby trochę przywiedle kształty, co sprawia że bogate i modne suknie nie robią należnego efektu. Bardzo wiele mło-

dych pań nosi „à la russe“ lakierowane, czarne buty z krótkimi cholewkami, a wygląda to trochę śmiesznie, bo noga bywa zawsze znacznie cieńsza niż cholewa z której się wynurza.

Zwabiony piękną architekturą i zapraszającym do wnętrza napisem, zaszedłem pewnej niedzieli do jednego z niezliczonych kościołów kongregacyjnych na pryncypalnej ulicy miasta. Zaraz w przedsionku powitał mnie serdecznym uściskiem dłoni dystyngowany dżentelmen, który następnie jak drogiego, oczekiwanego gościa usadowił na miękko wysłanej ławce we wnętrzu kościoła. Nabożeństwo polegało na przemówieniach ewangelicznych pastora i śpiewie doskonałego chóru z towarzyszeniem organów. Miłe i proste urządzenie wnętrza kościoła robiło trochę wrażenie pięknej sali odczytowej. Wierni składający się z poważnych i dystyngowanych rodzin i poszczególnych osób wysłuchali nabożeństwa z wielką uwagą, a następnie, w skupieniu ruszyli z ławek ku wyjściu. I tu także każdy pożegnany był wzruszającym, braterskim uściskiem dystyngowanego dżentelmena lub żegnającego swe owieczki pastora. Ilość kościołów w Detroit jest zresztą tak wielka, że wiele z nich obok pięknej architektury posiada znaki i napisy świetlne.

\* \* \*

Po jakim takim zagospodarowaniu się i przyzwyczajeniu do warunków życia miejscowego, poczęłem zaznajamiać się z miejscowym przemysłem samochodowym. Udałem się najwpierw do słynnej na cały świat fabryki Forda: Przed biurem przyjmowania nowych pracowników stał, czekając swej kolei, uszykowany jak wojsko tłum ludzi. Tłum ten składał się z elementów najrozmaitszych, bo często obok porządnie odzianego inteligenta stał zdemobilizowany żołnierz lub obdartus o szubienicznym wyrazie twarzy. Co pewien czas we drzwiach biura ukazywał się urzędnik, który „na oko“ wybierał z pierwszego rzędu oczekujących, tych, którzy wydawali mu się młodszy i silniejsi. Procedura przyjmowania kandydatów do pracy w fabryce jest idealnie prosta i krótka, lecz traktowanie ich przez personel urzędniczy surowe, a często brutalne. Wobec imponujących rozmiarami i najnowszą techniką konstrukcji gmachów fabryki, ten tłum ludzi oczekujących na pracę wyglądał trochę żebraczko.

(C. d. n.)





M.H. SZPYRKÓWNA

## GWIAZDY I DOLARY

(Ciąg dalszy)

7)

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. Copyright by M. H. Szpyrkówna, Warsaw, 1923.

Pierwszorzędny okaz techniki amerykańskiej, a zarazem jedno z najefektowniejszych zjawisk, witających cudzoziemca w Ameryce, o ile okręt zbliża się do jej brzegów wieczorem, jestto widok wyspy, zwanej Coney Island (Koney Ajland).

Z morza, z pokładu okrętu, pasażer niepowiadomiony co to jest, ma wrażenie, że śni, i że wykwita przed nim dziwaczne miasto mirażu. Na tle ciemnego nieba, z olbrzymią, ciemną masą kamiennego New-Yorku za sobą, świetlne, lekkie i widmowe jak wyczarowana z fal zjawą, strzela ku górze coś, coby najprędzej można nazwać ciałem astralnym miasta. Miraż, czy zjawisko? Niewiadomo. Gród, zamczyszcze czy zaczarowane królestwo? Trudno zgadnąć. Wygląda, jakgdyby nie miało ciężaru, tylko blask. Jakieś gotyckie łuki i kwieciste arkady, uwite z miliona światełek na mrocznym tle nieba, jakieś tryumfalne bramy z jarzących i stubarwnych lamp i wieże, strzelające wwyż koronkowemi plecionkami świateł, a wszystko, połączone świetlnemi wstęgami, wijącemi się od arki do arki, ze szczytu na szczyt, spierścieniającemi się zagnała poprzez mrok i gasnącemi znowu, aby zajaśnieć za chwilę nową tęczą barw. Miljonowe oczy mrużą się i rozniecają, miljonowe iskry rozsypują się w ciemni snopami. Światła mierzchną i wytryskają znów. Orgja, powódź, bezmiar świateł, mających barwę i kształt, lecz nie mających wymiaru i wagi. Coś, jakby profile zabudowań, jakby świetliste szkice na tle nieba, coś, zaczem się wyczuwa próżnię — co to jest?

— To Coney Island! — tłomaczą miejscowi. — Jedna z przybrzeżnych wysp, użytkowana jako teren zabaw publicznych, cen-

trum największych „tryków” amerykańskich. Te arki, wieże i portyki, to tylko rusztowania wystawione dla świetlnej reklamy. Jedno z ciekawych miejsc dla cudzoziemca, który zwiedza New-York!

Obiecujemy sobie, że nie pominiemy ciekawego miejsca, ale narazie pochłaniają nas sprawy bliższe. Oczywiście, pierwsze kroki kierujemy z urzędu i powołania do konsulatu polskiego. Podróż pieszo, subwejmem, znowu troszkę pieszo. Jesteśmy w najruchliwszej części miasta, w samym osiedziu ruchu, gdzie stłoczone na się kamienne bryły gmachów nie pozostawiają ani piędzi ziemi na zieloność, sentyment i wypoczynek. Tramwaje, auta, kolej górna, tłum ludzi — wszystko to się tłoczy i nie daje przejść. Szukamy podanego numeru i tabliczki z napisem ulicy.

Jest! Duży, ładny gmach, orzeł polski nad drzwiami, przed gankiem trochę postaci, które odrazu przypominają swojskość. Przy drzwiach — okazowy zuch — mazur, woźny, taki, który się już otarł i nawet jest w mundurze policji amerykańskiej. Wita nas z posuwistą służbistością, wprowadza, objaśnia i czuje się gospodarzem na swoich śmieciach.

— My tu już oddawna urzędujemy!.. Objasnia nas nie bez dumy. — Teraz, to się uspokoilo, ale co się działo, jakeśmy się otworzyli, uchowaj Boże! Pomieścić ludzi nie było sposobu!

Ludzi mimo to i teraz wygląda dosyć. Biura urządzone „zgoła biurowo” — kratki, okienka, ogonki przy okienkach i wszystko, co jego jest. Cztery piętra, winda, kurytarze, schody, ponumerowane pokoje. Warokot maszyn w sali stenografistek, klienci wchodzący i mijający, ministerjalnie wy-



glądający panowie z tekami, bardzo strojne i przeważnie ładne panienki, oglądające nas od biurek... Na panienki zwracamy oczywiście szczególnie ciekawe oko. Ach! Więc tak się przedstawia biuralistka amerykańska? Rozpuszone, luźno spięte włosy nad bardzo szczerym dekoltem — głęboko od góry, krótko od dołu — reszta udrapowana w trochę gazy i jedwabiu — śliczne pantofelki z niezmiernymi nosami na jedwabnych nóżkach—ach! Więc to tak się ubiera amerykanka do biura? Żegnamy piastowane w duszy ciche złudzenie angielskich bluzek i sztywnych kołnierzyków i zaczynamy rozumieć, dlaczego nas oglądają tak ciekawie! Na jakież mamuty musimy wyglądać w naszych europejskich ponurych sajetach, sapristi Christi!

Uprzejmi panowie i uprzejme panie biorą nas w opiekę i załatwiają nasze sprawy. Dowiadujemy się w antraktach rozmaitych szczegółów o zwyczajach i obyczajach i notujemy sobie curiosa. Jesteśmy ciekawi urządzeń biurowych, rozkładu prac, kierunku, spraw emigracyjnych i t. d. Oglądamy lokal, zapoznajemy się z pracami i dziwimy się przeciążeniu wydziału prawnego. Z tego powodu dowiadujemy się, że nam będzie pod tym względem jeszcze gorzej.

— Takie Chicago liczy więcej zbrodni dziennie niż wszystkie europejskie stolice razem. Państwo się przekonają zresztą sami, po najkrótszym tam pobyciu!

Jesteśmy zgnębieni i widzimy się już pod nożem bandytów. Dla rozproszenia nastroju, tubylcy informują nas o weselszych szczegółach życia miejscowego. Uważamy, że złożywszy hołd placówce polskiej, możemy się rozglądać w osoblnościach amerykańskich, i wychodzimy z mocnem postanowieniem zwiedzić wszystko, co jest ciekawe.

Cóż zresztą nie jest ciekawem w tem olbrzymim centrum Nowego Świata! Jedno, co nas gnębi odrazu i nieznośnie, to straszliwe upały czerwcowe. Słońce praży kamienie i asfalt w sposób dziko nieludzki i wypija z żywej istoty wszelkie siły, przepalając co suchsze — na skwarę i roztopiając co tłustsze, w tłustą plamkę. Wszystko co żyje, zjada niesamowite porcje lodów, truskawek ze śmietanką i „ajskrymsoda”. Ściśle miejscowy preparat, złożony z kielicha sodówki, w której pływa luzem kulka lodów. Te dwie połączone rozkosze chodnikowe wytwarzają dość obrzydliwą mętno-białą kombinację, do której jednak

amerykanie entuzjazmują się w sposób niesamowity, a za nimi część naszych przybyszów również. Zważywszy na upały, wszystkie te specyfiki — łącznie z zimną maślanką i rozmaitemi mrozonemi napojami — są do uzyskania na każdym rogu, w każdym sklepie, w każdej drogerji i w rozmaitych budkach chłodnikowych. Dla ludzi zaś mniej wymyślnych, a równie spragnionych ochłody, tryskają na rogach ulic, w parkach i na placach małe fontanki, urządzone tak, że pije się w powietrzu, nie dotykając żadnych rurek ani dziurek. Każda z nich ma kilka źródełek, niemniej wszystkie zawsze są obsadzone, gdyż piją amerykanie dużo i chętnie. W restauracjach i kawiarniach istnieje z tego powodu chwalebny zwyczaj, iż kelner najprzód przynosi szklanekę wody, a już następnie prowadzi dalsze pertraktacje. Woda jest doskonale filtrowana i żadnych restrykcji co do jej używalności niema.

Oczywiście, stoimy po hotelach i jadamy po restauracjach, i to w rozmaitych punktach miasta. Mamy więc pole do obserwacji różnic, które, nawiasem, dają się spostrzedz tylko narazie. Później zacierają się zupełnie, gdyż przeważnie urządzenia amerykańskie są dla życia codziennego bardzo dogodne i cudzoziemiec wchodzi w nie, jak w swoje, dziwiąc się, że przedtem inaczej być mogło.

Restauracje miejscowe mają kilka kategorii, z których najwybitniejsze są trzy. Pierwsza—taka, do której się wchodzi, aby wogóle coś zjeść. To są tak zwane „lunches”. Kategoria odpowiadająca naszym kresówkom i innym jadłodajniom bez twarzy. Druga kategoria, to takie, do których się idzie, aby zjeść dobrze i coś specjalnego—które już mają własną renomę i oblicze, niezależnie czy są wielkie czy małe. Odpowiadałyby naszym lepszym barom. Trzecia wreszcie kategoria—to restauracje hotelowe, gdzie się idzie, aby spędzić czas w wyszukanem otoczeniu i przy wyszukanem jedzeniu, korzystając jednocześnie ze wszelkich atrakcji, jakich podobne miejsce dostarcza—i zbytek, a nawet przepych tej kategorii przekracza najwytworniejsze nasze urządzenia tak dalece, że porównanie przeprowadzić się nie da wcale. Oczywiście, kolacji towarzyszy muzyka, a nadto na estradzie odbywa się przedstawienie w typie variété — śpiew, deklamacja, monolog, tańce, lekkie komedyjki, kuplety i t. d. i t. d. i t. d. — wszystko przy akompaniamencie muzyki, w myśl zasady,



zdaje się, Lemańskiego, że jest śliczną rzeczą, gdyż „przy niej się pieczeń z indyka łącznie przez kiszki „przemyka”. Przez ręce natomiast z dziwną łatwością przemokają się dolary, bo się wdzięczny gość rewanżuje pomysłowemu hotelowi za różnorodne atrakcje, jakimi go wraz z atlantyckimi ślimakami, ostrygami i mrożonym anansem zarząd tegoż raczy. Toteż utrzymać się w Ameryce, biorąc dosłownie, można względnie tanio. Ale na to, aby bywać w hotelach, teatrach i wogóle na to, aby „bywać” w najszerszym słowa znaczeniu, trzeba mieć naprawdę dużo więcej pieniędzy, niż przeciętny tubylec lub cudzoziemiec zarobić może. Stąd też, mimo osławioną demokratyzację amerykańską, tłum wielkohotelowy amerykański jest jednak zawsze tą elitą, co i w Europie, gdyż do-

stępny jest tylko ludziom bogatym, o wspólnym polorze pozorów, dzieło krawca, fryzjera, masażysty i bankiera, modelujących pod antyk jaskrawe złoto z bogactwów. Są tam, owszem, nawet specyficznie - amerykańskie niespodzianki wersalskie, zwłaszcza w stosunku do kobiet, obowiązujące jako prawo: w lepszych hotelach, jeżeli do windy wiozącej dziesięciu dżentlmenów, wejdzie jedna kobieta—dżentlmeni momentalnie odkrywają głowy aż do chwili, kiedy wysiądzie. Jeżeli w restauracji kobieta się podniesie, aby, powiedzmy, na świeżo się upudrować i umalować w pokoju dla pań — co kilka razy na dzień uprawia każda amerykańska — wszyscy panowie przy stoliku wstają, kiedy odchodzi, i wstają, kiedy powraca.

(C. d. n.)

### WŁAŚCICIEL GORZELNI

poszukuje pożyczki 4000 dolarów na zorganizowanie rozlewni. Zgłoś do administracji „Ameryki” pod „Gorzelnia”.

### Fabryka drutu i gwoździ

poszukuje pożyczki 2000 dolarów na przeciąg dwóch miesięcy. Gwarancje pierwszorzędne. Oferty adresować do Administracji pisma pod „Pożyczka Dolarowa”.

### A. B. C. Code 5th Edition

Do sprzedania

Wiadomość w administracji

„AMERYKI”

### DO ODSTĄPIENIA LOKAL

duży, w centrum miasta (Nowy Świat) na pierwszym piętrze, składający się z 2 pokoi małych, dużej sali i kuchni — wszystkiego 7 okien frontu; prócz tego na parterze obszerny sklep o dużym oknie wystawowym i piwnica. W razie potrzeby mogą być wolne jeszcze dwa pokoje, przedpokój i kuchnia. Zgłoszenia do admistr. pod „A. B. C.”

### Najstarsze pismo ludowe na Pomorzu GAZETA GRUDZIĄDZKA

Wychodzi 3 razy tygodniowo; w poniedziałek, środę, piątek. Ilość abonentów wynosiła według notarialnego poświadczenia 1914 r. 128, 258.

Notarialnie potwierdzony przyrost abonentów Gazety Grudziądzkiej od listopada 1921 roku do 13. marca 1923 roku wynosi 29, 100.

Rozchodzi się nie tylko w Polsce, lecz po wszystkich krajach Europy, jak również w Ameryce, Australji, Brazylii, Argentynie.

Ogłoszenia odnoszą zawsze pożądany i niezawodny skutek.

Redakcja i administracja:  
GRUDZIĄDZ-TUSZEWO (Pomorze)

### NAJSTARSZE PISMO PROWIN- CJONALNE.

### „GAZETA KALISKA”

Wychodzi codziennie, podaje najświeższe wiadomości z całego świata i odzwierciedla życie ziemi kaliskiej.

Najodpowiedniejszy organ dla ogłoszeń.

Własne zakłady drukarskie poruszane elektrycznością, maszyny do składania. Asortyment czcionek.

KALISZ, Al. Józefiny 1 (dom własny)



# AMERYKAŃSKO-POLSKA IZBA HANDLOWO-PRZEMYSŁOWA W POLSCE

Warszawa, Nowy-Świat 74, Pałac Staszica  
Tel. 26-62-Adres tel.: „WARINDCOM“

## Statut (ciąg dalszy) Część I Skład Izby.

### Art. 7.

Izba składa się z członków honorowych, rzeczywistych, zwyczajnych i korespondentów.

### 8.

Członkowie honorowi Izby wybierani są przez Walne Zgromadzenie na wniosek Rady Izby z pośród osób, które okazały wyjątkowe zasługi dla sprawy zbliżenia się pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

### 9.

Rzeczywistymi członkami Izby mogą być osoby fizyczne i prawne, prowadzące przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe, finansowe lub transportowe pod własną firmą w Polsce lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Osoby prawne wstępują i korzystają z praw członków za pośrednictwem swoich prawych przedstawicieli, lecz mogą być reprezentowane tylko przez jedną osobę.

Zwyczajnymi członkami mogą być obywatele Polski lub Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, inierusujący się celami Izby i którzy dzięki swe specjalnemu wykształceniu lub doświadczeniu profesjonalnemu mogą być przyjęci w poczet członków Izby.

Członkowie rzeczywisti i zwyczajni przyjmowani są przez Radę Izby drogą balotowania na mocy składanych przez nich deklaracji.

Osoby nieprzyjęte przez Radę w poczet członków mogą podać zażalenie na najbliższym Walnym Zgromadzeniu, które ostatecznie decyduje tę sprawę za pomocą ajnego głosowania.

### CZŁONKOWIE RADY:

Stanisław Arct  
Leigh Ballanberg  
A. B. Barber  
King M. Clark  
St. Dębczyński  
Bolesław Grodziecki  
Konstanty Hejmowski  
Jerzy Iwanowski  
Leopold Kotnowski  
Feliks Kowalewski

F. A. Liszewski  
St. ks. Lubomirski  
Mikołaj Łoziński  
St. Mikułowski-Pomorski  
Walenty Miler  
Frank W. Morse  
Tadeusz Niklewicz  
Charles C. Paine  
Admirał Kazim. Porębski  
Jan Raue

Antoni Roman  
Emil de Ryss  
Zdzisław Słuszkiewicz  
H. B. Smith  
Marceli Szejman  
Stefan Szumański  
Dr. Weber  
Kazimierz Wejchert  
Antoni Wieniawski  
Jan Zaglenciczny

### CZŁONKOWIE KOMITETU WYKONAWCZEGO:

Leopold Kotnowski—prezes  
F. A. Liszewski—wiceprezes  
Frank W. Morse—wiceprezes  
Stanisław Arct

Konstanty Hejmowski  
Feliks Kowalewski  
Stefan Szumański  
Antoni Wieniawski

### CZŁONKOWIE KOMISJI REWIZYJNEJ:

Helena Bisping

Jan Hebdzyński

K. Kowerski

Aleksander Leszczyński

gen. Józef Lipkowski



# AMERICAN EXPRESS COMPANY

PRZYJMUJE PRZEKAZY PŁATNE

W DOLARACH I W MARKACH

za pośrednictwem

35.000 ODDZIAŁÓW

American R-y Express Company

8.000 KORESPODENTÓW BANKOWYCH

14.000 SPECJALNYCH AGENTÓW

I

przedstawicieli

w Stanach Zjednoczonych

Pisząc do Ameryki po pieniądze, żądajcie przekazów

American Express Company

PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ:

**F. A. LISZEWSKI**

WARSZAWA

ul. TRUGUTA (Gmach Banku Handlowego)

Adres telegraficzny: „AMEXCO – WARSZAWA”

TELEFON 408-33



# NAJPOCZYTNIEJSZYM PISMEM W POLSCE

jest

## „RZECZPOSPOLITA”

WIELKI DZIENNIK NARODOWY BEZPARTYJNY.

Wychodzi:

w Warszawie — 2 razy dziennie  
w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie —  
1 raz dziennie

Pismo posiada własnych korespondentów w szeregu miejscowości Polski, w stolicach Europy i w Ameryce. Dobór znakomitych sił publicystycznych i literackich stawia je na poziomie wielkich dzienników zagranicznych.

**Najświeższe własne depesze polityczne i handlowe.**

Pismo zwraca baczną uwagę na sprawy społeczne i gospodarcze Polski i zagranicy, podaje notowania giełd pieniężnych, akcji oraz giełd zbożowych.

**Wydania specjalne, obrazujące rozwój poszczególnych działów przemysłu i handlu polskiego.**

**REDAKCJA w WARSZAWIE:**

ul. Bođuena 2.

**ADMINISTRACJA w WARSZAWIE:**

ul. Szpitalna 12.

**ODDZIAŁY REDAKCJI i ADMINISTRACJI:**

Kraków, ul. Harmelicka 9.

Lwów, ul. Krzywa 10.

Poznań, ul. Św. Marcina 50.

Wilno, ul. Mickiewicza 11.